Nr. 141. Lwów — Piątek dnia 21 Czerwca. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h. [illegible]
Numer pojedynczy [illegible]
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE [illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i prenumeratę miejscową przyjmuje wyłącznie: [illegible] Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 60 h.
Reklamy pod kroniką wiersz petit 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 80 h.

Dziś: św. Alojzego G. Fteodora Str. | Jutro: św. Paulina P. Kiryla Arch.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca o g. 4 m. 5 | Zachód „ „ 7 m. 58
Długość dnia godzin 15 minut 53 | Przybyło dnia od wczoraj 0 min.

Broszura Rimlera.

Z listów naszych z Wiednia i Pesztu, podanych w numerach ze środy i czwartku, wiedzą czytelnicy o wrażeniu, jakie sprawiła w obu stolicach austro-węgierskiej monarchii rozprawka byłego urzędnika austryackiego ministeryum spraw zagranicznych Rimlera, który po otrzymaniu dymisyi trudnił się politycznem faktorstwem. Właśnie otrzymaliśmy tę rozprawkę z Paryża, gdzie ona pod tytułem „Konieczność sojuszu między Austro-Węgrami a Rosyą i Francyą" wyszła po francusku i po niemiecku. Skoro już wiadomo, że w tym pamflecie Rimler dotknął francuskiego ministra spraw zagranicznych pana Delcassé, węgierskiego deputowanego Gabryela Ugrona i mimochodem, chwaląc się swymi stosunkami z rządem petersburskim, przytoczył list czeskiego polityka Władysława Riegera, to trzeba podać treść owej broszurki, która choć swym tytułem zapowiada polityczną rozprawę, jest raczej obliczona na prosty skandal, a może na prywatną zemstę zawiedzionego w swych pieniężnych rachubach faktora.

Rimler nie umie nic godnego uwagi przytoczyć na korzyść sojuszu Austryi z przymierzem francusko-rosyjskiem; oprócz pustej frazeologii, jakby żywcem przepisanej z pierwszej lepszej gazety panslawistycznej, nic w tej rozprawce nie można znaleźć. Ale Rimler powiada, że węgierskie stronnictwo niezawisłości gotowe było przystąpić do sfer, intrygujących w Austro-Węgrzech przeciw trójprzymierzu. Duszą tej intrygi był Gabryel Ugron, a niejako pełnomocnikiem spisku — sam autor broszury, którego Ugron wysłał do Paryża, aby tam dla swych zamiarów pozyskał francuskie sfery rządowe. Kiedy już te przygotowania były zrobione, Ugron sam pojechał do Paryża i 17 stycznia r. 1900 udał się z Rimlerem do ministra spraw zagranicznych Delcassé, któremu przedstawił swe polityczne idee. Francya miała pozyskać Węgry pieniędzmi; więc przedewszystkiem powinna była dać sto do stu pięćdziesięciu milionów franków na założenie w Peszcie francusko-węgierskiego banku, którym kierowałoby stronnictwo niezawisłości w ten sposób, że samo stałoby się w kraju decydującem, przeprowadziłoby swą politykę, idącą z jawnem odrzuceniem trójprzymierza. Jedynie za pomocą banku trudno byłoby dokonać takiej sztuki, więc jeszcze Francya dawałaby fundusze na węgierski przemysł i zakładałaby tam wielki dziennik, wrogi odrazu do trójprzymierza. Rimler utrzymuje, że Delcassé dokładnie omawiał cały ten projekt Ugrona i w ogóle wyrażał się o nim życzliwie, a w kwestyi banku przyrzekł pomówić z paryskimi finansistami, później jednak zaczął się ociągać i w końcu przestał odpowiadać na listy Rimlera, za co też on nazywa go w swej broszurze zdrajcą i w ogóle źle się o nim wyraża. Równocześnie z tem wszystkiem utrzymywał Rimler stosunki z panslawistami, z Czechami i między innemi otrzymał 14 sierpnia r. 1900 list od Władysława Riegera, przytoczony w całości przez naszego wiedeńskiego korespondenta w jego artykule, podanym przez nas w Nr. 139. — Broszurka Rimlera posłużyła francuskim nacyonalistom do gwałtownych napaści na Delcassé, postawiła Riegera w świetle dwuznacznem, ale najmocniej ugodziła w Ugrona.

Trzeba tu zaraz powiedzieć, że jakkolwiek z tej sprawy wyjdzie Ugron, który już zresztą bardzo niewiele ma do stracenia, w każdym razie nie można do tej awantury mieszać ludzi, których przyzwyczajono się zaliczać do węgierskiego stronnictwa niezawisłości. Ono od lat paru się rozdwoiło; większość jego złagodniała i jawnie przy każdej sposobności oświadcza się za trójprzymierzem; mniejszość, złożona — jeśli się nie mylimy — tylko z sześciu osób, pozostała pod komendą Ugrona i z nim razem piorunuje na trójprzymierze. Co najwięcej tedy jedynie na tę mniejszość może rzucać cień broszura Rimlera.

Posłuchajmy teraz, jak Ugron się broni. Do sprawozdawcy *Budapesti Hirlapu* tak się odezwał: „Rimler opowiada wyłącznie swoje własne pomysły i zamiary, do których już oddawna starał się mnie wciągnąć. Pisywał do mnie listy, a ja kilka razy mu odpowiedziałem. Rimler chciał nietylko założyć bank za francuskie pieniądze, ale budować za nie fabryki i donosił mi o tem w takich słowach, że mogło się zdawać, iż to jest coś zupełnie realnego i prędko się urzeczywistni; jednak nic w tem nie było realnego, ponieważ nikt Rimlera nie brał na seryo. Zresztą coś o tem wszystkiem już dawniej pisały dzienniki".

Swym przyjaciołom politycznym Ugron dokładniej rzecz wyłuszczał, a oni tak ją przedstawiają: „Rimler dawno już się kręcił koło stronnictwa niezawisłości, chcąc je wciągnąć do jakichś podłych ‚robót', ale mu to się nie udawało. Powstawały tylko plotki, z których jedna oparła się nawet o pewnego ambasadora w Wiedniu. Później Rimler wyniósł się do Paryża i stamtąd zasypywał Ugrona listami o konieczności i możliwości ściągnięcia do Węgier francuskich kapitałów. Na natarczywe wezwania Rimlera pojechał Ugron do Paryża i rzeczywiście Rimler wprowadził go do ministra Delcassé, który, mówiąc o projektowanym banku, wyrażał się o tym projekcie „akademicko życzliwie", zresztą zaś rzekł, że teraz Francya jest zaangażowana w Afryce i dopóki tam nie załatwi swych spraw, dopóty nie może zaczynać żadnych innych. Słowem, nie było żadnej rozmowy o sojuszu Austro-Węgier z Rosyą i Francyą. Po tej audyencyi Rimler czynił Ugronowi wymówki, że nie potrafił ministra pozyskać, i żeby rzecz naprawić, chciał jeszcze zaprowadzić Ugrona do prezydenta izby deputowanych Deschanela i innych polityków, ale Ugron się wymówił i wyjechał, a wkrótce potem z drogi, z Zurichu, przeczytał w jakimś monachijskim dzienniku wiernie przekręcony opis swej audyencyi u Delcassé, wówczas zaraz wysłał do niego ów dziennik i list, w którym pisał, że nie był tego autorem i zaprotestował przeciw temu. Delcassé odpisał, że i on nic nie wiedział o tem i że ten opis pochodzi niezawodnie od Rimlera. Oto wszystko.

Z tego opowiadania wynika, że ten Rimler jest najgorszego gatunku politycznym intrygantem i szantażystą. Zobaczmy w swej broszurze. Jeżeli tak, to zmyślił także list Władysława Riegera. W każdym jednak razie, to jest ciekawe, że taka hołota może wyrabiać audyencye u francuskich mężów stanu. A co do intrygi przeciw trójprzymierzu, to oby tylko takie były!

Sprawa kreteńska.

Książe Jerzy grecki, jeneralny komisarz czterech opiekuńczych mocarstw na Krecie, starał się był o to, żeby ustało prowizoryum kreteńskie; jeździł po to po stolicach, prosząc, aby mu wolno było przyłączyć wyspę do Grecyi i zapewniając, że od jesieni, kiedy się skończy czterolecie, na które został jeneralnym komisarzem, urzędu tego już nie będzie spełniał. Opiekuńcze mocarstwa zapewne jednak go przekonały, że poruszeniem tej sprawy teraz tylko ją zepsuje, gdyż wróciwszy na wyspę zaczął tłumić ruch, zmierzający do połączenia wyspy z Grecyą. Wówczas rozwinęła się dążność do ogłoszenia Krety państwem niezawisłem, ale książę Jerzy jeszcze energiczniej przeciw temu wystąpił. Potem zebrał się sejm kreteński i na jednem z pierwszych posiedzeń uchwalił znaczną większością głosów, bo w opozycyi znaleźli się tylko muzułmanie, aby prosić mocarstwa o przyłączenie Krety do Grecyi. Rzeczywiście też taką petycyę wysłano. Zaniepokojona tem Porta posłała swym ambasadorom przy dworach europejskich przypomnienie gabinetom, że one uroczyście zapewniły, iż zwierzchnicze prawa sułtana do wyspy nie będą naruszone i Kreta pozostanie integralną częścią państwa tureckiego, któremu będzie płaciła haracz. Teraźniejsza zatem prośba sejmu kreteńskiego o przyłączenie wyspy do Grecyi jest akcyą rewolucyjną i w obec Turcyi zdradą stanu. Przychylne przyjęcie tej prośby przez mocarstwa byłoby z ich strony niczem nieuzasadnioną akcyą nieprzyjaźną względem Turcyi i sułtana. Teraz z Konstantynopola donoszą, że mocarstwa zupełnie uspokoiły Portę zapewnieniem, iż nigdzie na Wschodzie nie pozwolą naruszyć istniejącego stanu rzeczy. Z tego wynika, że ponowne poruszenie sprawy kreteńskiej jest niemożliwe, tak samo, jak poruszenie macedońskiej, albańskiej, albo ormiańskiej — i to nawet tej pierwszej mniej, aniżeli tych innych, bo Krecie dano wszystko, co potrzebne do prawidłowego rozwoju. Wprawdzie to nie znaczy, że mocarstwa zawsze będą przeciwne jej połączeniu się z Grecyą, jak też nie podlega wątpliwości, że dobrze życzą Macedonii, Albanii i Armenii, ale rozdrażnienie w świecie muzułmańskim jest tak wielkie, że niepodobna się narażać na wybuch fanatycznej wściekłości islamistów, których miliony nietylko w Turcyi, ale także w Egipcie, Indyach i w Rosyi.

Po podróży cesarskiej. — Trentino. — Trójprzymierze zachwiane.

Piszą nam z Wiednia, 19 czerwca:

W liście do namiestnika Czech hr. Coudenhovego Cesarz wypowiedział swe uznanie wzorowego zachowania się ludności tej prowincyi i podziękowanie za serdeczne dowody wiernego przywiązania. Kto porówna wczorajszy list Cesarza z jego przemową do szlachty naszej w Jarosławiu 4 września 1893, z listem do opuszczającego stanowisko namiestnika Galicyi hr. Badeniego z 1 października 1895 r., z przemową cesarską w Jaśle 13 września 1900 r.. dostrzeże pewnej różnicy w tonie. Do nas Monarcha przemawiał o wiele serdeczniej, dziękował naszym posłom bez zastrzeżeń. Czesi i Niemcy, którzy dotąd kolejno zakłócali politykę wewnętrzną i okazywali się głuchymi na wszystkie napomnienia Monarchy, pro praeterito nie zasłużyli sobie na tak bezwzględne uznanie, jak Polacy. Cesarz wypowiada więc tylko życzenie, czy nadzieję, że na przyszłość nastanie w Czechach „gorąco upragniony pokój narodowościowy".

Pragniemy szczerze, aby się ta nadzieja ziściła. Tymczasem wystarczy porównać wczorajszą przemowę marszałka krajowego ks. Lobkowitza w sejmie praskim z mową, którą wygłosił w Izbie Panów podczas rozpraw nad adresem 2 marca rb., aby należycie ocenić pomyślną zmianę w stosunkach. Wtedy książę zapowiadał bliskie zawieszenie konstytucyi, wskrzeszenie absolutyzmu etc., dzisiaj z gorącego przywiązania obu narodowości do Cesarza wnosi, że przecież nie potrzeba jeszcze rozpaczać i że wolno spodziewać się „ostatecznego porozumienia i lepszej przyszłości". Przebieg sesyi sejmu czeskiego będzie stanowił w tym względzie ważną próbę. Nie jakoby się tam zanosiło teraz na jakąkolwiek akcyę ugodową: Ale pokaże się tam, czy główne stronnictwa mają dosyć odwagi, aby w interesie pokoju zwrócić się stanowczo przeciwko ewentualnym wybrykom radykalistów à la Wolf i Baxa.

Kwestya obdarzenia Trentyna samorządem staje się palącą. Sejm tyrolski 21go grudnia r. z. wybrał komisyę ugodową, do której weszli konserwatywni i liberalni Niemcy, tudzież umiarkowani Włosi i która opracowała projekt ugodowy. Teraz powstała przeciwko niemu opozycya tak w włoskich kołach radykalnych, iredentystów, którzy nie pragną autonomii Trentyna, lecz jego wcielenia do Włoch, jakoteż w radykalnych kołach niemieckich, ulegających wpływom Schoenerera, ale także w niektórych ultrakonserwatywnych. Przywódzca katolickich Tyrolczyków dr. Kathrein, prezes komisyi ugodowej i przywódzca liberalnego stronnictwa kuryi wielkich posiadłości dr. Grabmayr są zdecydowani przeprowadzić ugodę. P. Grabmayr świeżo w długiej mowie, wygłoszonej w Meranie, wykazał płochość wszelkich zarzutów, czynionych ugodzie. Są to te same zarzuty, które z ultracentralistycznego punktu widzenia można podnieść przeciwko wszelkiej autonomii prowincyonalnej. Gdyby one były uzasadnione, trzebaby przeprowadzić najściślejszą centralizacyę na wzór francuskiej. Mianowicie nie ma żadnej realnej podstawy zarzut, że autonomia ułatwi połączenie się Trentyna z Włochami.

Według tej teoryi Tryest musiałby już od dawna być prowincyą włoską, bo Tryest posiada o wiele szerszą autonomię, niż będzie ta, którą Trentyno otrzyma na podstawie projektu komisyi. Według owej pessymistycznej teoryi zaspokojenie życzeń pewnej narodowości prowadzi do jej odpadnięcia od monarchii, a jedynie szorstki przymus może ją utrzymać w wierności. Odrzucamy stanowczo tę teoryę. Nadto w grę tu wchodzi kwestya moralności publicznej. Sejm tyrolski w grudniu r. z. formalnie przyrzekł spełnić uprawnione, autonomiczne życzenia Włochów. Gdyby teraz pod pretekstem oporu niemiecko-radykalnych żywiołów złamał dane słowo, popełniłby, jak się wyraził dr. Grabmayr, moralne samobójstwo. Istotnie, najgorsze skutki autonomii nie mogłyby się stać równie niebezpiecznymi, jak zachwianie wiary w uczciwość narodową, co na przyszłość uniemożebniłoby wszelkie porozumienie. Jeżeli spełnienie obietnicy w prywatnem pożyciu stanowi warunek wzajemnego zaufania i szacunku, to także w publicznem życiu od dotrzymania danego słowa zależy wiele więcej, niż chwilowe, rzekome korzyści. Jednakże zanosi się pono na odroczenie ugody w sejmie tyrolskim.

Trójprzymierze „zachwiane"! I to wskutek konferencyi p. Ugrona z ministrem Delcassé, listu dra Riegera o ewentualnej interwencyi cara Mikołaja w Rzymie i broszury Rimlera! Dziwny efekt drobnych przyczyn! Aby jednak mówić na seryo, trzeba jeszcze zaznaczyć, że Izba włoska budżet ministra spraw zagranicznych uchwaliła nie 205 głosami przeciwko 196, jak opiewała mylna depesza rzymska, lecz przeciwko 176. Że p. Prinetti otrzymał większość głosów stosunkowo tak drobną, tłómaczy się tem, że znaczna część prawicy głosowała przeciwko niemu, nie ze względu na politykę zagraniczną, ale dlatego, ponieważ nie ma zaufania do osoby ministra i ponieważ bierze mu za złe, że wstąpił do gabinetu radykalnego Zanardellego. Że w ogóle p. Prinetti utrzymał się przy ostatniem głosowaniu, zawdzięcza jedynie skrajnej lewicy, która z przyjaźni dla Zanardellego, głosowała też za budżetem Prinetti'ego. Bardzo charakterystycznie zachowuje się obecnie prasa francuska. Austro-Węgrom wytyka ciągle, że trójprzymierze nie przynosi im żadnych korzyści, poddaje je pod wpływ Niemiec i t. d. Włochów przeciwnie prasa francuska namawia ciągle, aby sobie zabezpieczyły Albanię i wyparły tam wszelki wpływ Austro-Węgier. Na domiar, *Journal des Débats* uroczyście oświadcza, że Włochy nie powinny przypuszczać, iż mogą uzyskać przyjaźń Francyi, dopóki pozostają w trójprzymierzu. Cel zupełnie jasny: rozwiązanie trójprzymierza w interesie Rosyi i Francyi. Tylko potrzeba na to nadzwyczajnej dobroduszności, aby przypuszczać, że się to uda za pomocą tak niezręcznych manewrów dziennikarskich.

Echa z wód.

Wisła 14 czerwca.

Pięć godzin drogi wystarczy, ażeby, wyruszywszy z Krakowa, znaleźć się w zaciszu tej uroczej polskiej wsi, malowniczo rozrzuconej wśród sinych gór Beskidu. W ziemi cieszyńskiej po gwarze i skwarze miejskim — orzeźwiająca świeżość i rozkoszna cisza, ale nie ta zastygła i martwa, co mrozi i przeraża, lecz inna. Bo i cisza ma tutaj swoją mowę: mówi, nieprzerwanie snując wątek jakiejś cichej swojskiej opowieści: to młodociana Wisła, wytrysnąwszy z poblizkich źródeł, wartko toczy szum i szmer po kamiennem swem łożysku, sposobiąc się do dalekiej drogi przez Kraków, Warszawę, hen ku północy, do morza. Naprawdę, nie wiem, czy to ten szum, czy łagodne powietrze, ale jest tu coś, co dziwnie koi, godzi i goi. Po za tą muzyką natury, której jeden ton zaledwie słabem tutaj zabrzmiał echem, o Wiśle dzisiaj może być mowa jako o stacyi klimatycznej, znajdującej się w stadyum rozpoczynającego się rozwoju. Położona w głównej dolinie Wisły na wysokości 500 metrów nad poziomem morza, otoczona ze wszech stron górami, dochodzącemi do wysokości przeszło 1000 metrów, posiada zdrowe górskie powietrze, znakomitą wodę wiślaną i źródlaną, jest punktem, z którego rozchodzą się promieniami przepiękne doliny wśród gór obfitujących w dobre drogi i ścieżki, a więc nadających się zarówno do łatwych spacerów jak i do większych wycieczek; ma obszerny, dobrze urządzony i od niedawna w polskich rękach znajdujący się hotel i do 10 will prywatnych, w których znaleźć można miły, wygodny a niedrogi letni przytułek. Oprócz tego, posiada Wisła dwa kościoły: katolicki i ewangielicki, pocztę, duży sklep itd.

W JASKINI.

(Baśń z prastarych dziejów).

„Das Ewig-weibliche
Zieht uns hinan".
Goethe.

W rozpadlinie skał dzikich, w jaskini, do której światło wdzierało się przez szczeliny i otwory, cienkiemi skórami zwierzęcemi i pęcherzami przysłonione, na posłaniu z liści suchych i skór owczych usiadła wpół naga kobieta.

Czarne jej, bujne włosy spięte były odłamem ostrej muszli; biodra opasywał szmat wilczego futra, a nogi i ramiona ozdobione były naramiennikami z kości i błyszczących kamyków.

Kobieta była piękną, tą pięknością dzikiej, bujnej natury, o kształtach silnie rozwiniętych, o muszkułach jędrnych i wyrobionych w pracy fizycznej.

Obok kobiety, na mchu i liściach leżało uśpione dziecię, jak ona czarnowłose. Matka powiewała nad niem gałązką kwieciem okrytego krzewu i śpiewała pieśń dziwnie przeciągłą, jak łkanie wód wezbranych, jak szum gnającego je wichru.

A było to w tych dniach pierwotnych istnienia ludzkiego, kiedy tak w łonie ziemi, jak i w żyłach człowieka biły soki młode i świeże, tętniło życie ciepłe, wrzała rozkosz bytu niezamącona kulturą.

Człowiek ówczesny brał się za bary z przyrodą; w ciągłych zapasach, w ustawicznej walce z potęgą żywiołów i przewagą innych tworów wprawiał on swe siły i czuł w sobie jakąś moc ujarzmiającą, jakąś potęgę wielką, rozpierającą mu piersi, a której nazwać nie umiał: m y ś l ą i d u s z ą.

Wsłuchiwał się on bacznie w tętno życia przyrody, w tę pramuzykę głosów, co odzywały się doń szumem borów, gwizdem wichrów, łoskotem gromów, rykiem zwierza, dźwięczały zewsząd pieśnią wielką, potężną, nie łamiącą się o mury ponurych miast i grodów.

W jaskini, w której przebywała kobieta z dzieciną swą małą, tliło w pośrodku ognisko starannie kamieniami otoczone, a w półzmroku, jaki panował dokoła, widne były kamienne siekiery i noże, kolczate, zębami zwierząt nabijane maczugi i pęki skór świeżych.

Kobieta wpatrywała się bacznie w tlejące na ognisku iskry, jak gdyby chciała rozżarzyć je i podniecić wzrokiem, uchem zaś chwytała dochodzące z zewnątrz jaskini głosy. A były to głosy groźne i ponure strasznej burzy, co szalała nad ziemią; przeraźliwe jęki wichru, ryki grzmotów i piorunów, szum nawalnicy i szamotanie się drzew niebotycznych; cała ta walka nieokiełzanych, rozszalałych żywiołów, co z dzikszą niż dziś wściekłością miotały się wówczas nad bezradnym, rzuconym na ich wolę światem.

Kobieta drżała i patrzyła z lękiem w przysłonięte otwory jaskini, przez które zazierały czerwone błyskawice.

Czasami oglądała się z przerażeniem na stojący w rogu groty a na kamiennym trójnogu wsparty posążek, niezręcznie z gliny urobiony i przedstawiający potworne bóstwo o wykrzywionej twarzy.

Usta kobiety szeptały do bóstwa tego jakieś zaklęcia czy prośby, a dłonie jej składały się jak do modlitwy.

Nagle u wejścia do groty zachwiał się jeden z ciężkich kamieni zasłaniających otwór, silna ręka usunęła go nieco na bok, a w otworze ukazała się olbrzymia postać mężczyzny.

Oblany strugami deszczu, z twarzą na wpół ukrytą pod zmokłym zlepionym włosem, w podartych na grzbiecie skórach i z zakrwawionemi nogami, zaglądał on lękliwie do wnętrza groty i zagnany burzą, szukał widocznie przytułku.

Ujrzawszy go jednak kobieta wydała dziki okrzyk trwogi i gniewu i schwyciwszy kamienną siekierę w silną a wprawną rękę, rzuciła się do wejścia groty, zapierając je całą siłą potężnego swego ciała.

Ale już przybyły mężczyzna założył pokornie ręce na nagich piersiach i temi krótkiemi, urywanemi słowy, które składały mowę ówczesnych ludzi, błagać zaczął o przytułek:

— Wściekła burza zaskoczyła mnie w borze, ognie piorunów gnają za mną, ciernie i kamienie rozdarły mi ciało, daj mi przytułek przy ognisku twojem, bo zginę jak zwierz podły — jęczał przybyły żałośnie.

Ale kobieta nie odstąpiła od wejścia, nie zmieniła groźnej swej a do walki gotowej postawy.

— Przysiąż wpierw na boga śmierci, — krzyknęła — na tego, który włada potęgą zniszczenia, przysiąż na ogień i wodę, że uszanujesz przybytek nasz, że nie tkniesz mnie ani dziecięcia.

Mężczyzna wykrzywił twarz niechętnie, ale w tej chwili straszna błyskawica krwawem światłem bryzgnęła mu w oczy; ryk grzmotów wstrząsnął jaskinią. Przelękły spojrzał na kobietę; był silniejszym od niej, mógł obalić ją, zmiażdżyć, a jednak jakaś moc dziwna biła z jej oczu; wiedział, że musiałby ją wpierw zabić, zanimby wejść mu pozwoliła.

Podniósł rękę do góry i wyrzekł ową straszną przysięgę na ogień co pali, na wodę co pochłania, na boga zniszczenia i śmierci.

Wtedy kobieta nie wypuszczając z rąk siekiery, usunęła ciężki kamień zamykający wejście i wprowadziła mężczyznę do wnętrza jaskini, wskazując mu ręką ognisko.

Usiadł przy niem, garścią suchych liści otarł twarz i zakrwawione poranione nogi; kobieta przysunęła mu kamienną czarę pełną mleka, w której umaczał usta, poczem rozglądać się zaczął ciekawie dokoła. Bacznem okiem śledziła kobieta każdy ruch mężczyzny.

Milczeli czas dłuższy, wreszcie on odezwał się pierwszy.

— Jaskinia moja piękniejsza stokroć od waszej, wyłożyłem ją błyszczącemi muszlami, usłałem palmowym liściem, ale nie mam nikogo, coby rozweselał samotność moją. Szczęśliwy ten, który dzieli z tobą przybytek; szczęśliwy Enoch! — dodał, patrząc pożądliwie na kobietę.

Ściągnęła brwi groźnie, ale nie odrzekła ani słowa.

— Jakaż siła przykuwa cię do niego?— mówił dalej mężczyzna — wszak poniewiera cię i dręczy, słyszymy często krzyk twój w jaskini naszej. Opuść go, idź ze mną; bogatsze zapasy skór i żywności znajdziesz u mnie. Czyliż twój Enoch piękniejszym jest odemnie? — dodał prostując się dumnie.

— Miłuję go, on panem moim — szepnęła kobieta z poddaniem się i tkliwością, wpatrując się w dal. jak gdyby przed oczy przywołać chciała postać oddalonego.

Mężczyzna pochłaniał ją wzrokiem; namiętność obejmowała go jak chmura, co wnet grom rzuci; falą krwi biła o serce i wybiegła na twarz rumieńcem.

A jednak nie postąpił ku niej; lęk go jakiś dziwny ogarniał; siła wyrzeczonej przysięgi i potęga kobiecej duszy krępowały mu zmysły.

I on, zwierz dziki przed chwilą, uszanował teraz święte uczucie kobiety, a gdy burza ustawać zaczęła, odszedł cicho, złorzecząc duchom, co pętały jego wolę.

Kobieta pozostawszy samą, przez czas dłuższy siedziała nieruchoma, tuląc tylko dziecię, które kwiliło żałośnie. Nie zauważyła nawet, że wicher wdzierając się przez odsłonięty otwór groty, zagasił ognisko, którego rozniecenie tyle żmudnej pracy wówczas wymagało.

Minęło sporo czasu; burza umilkła, błyszczącemi kroplami dżdżu opadłszy na drzewa i krzewy, drżące jeszcze od jej powiewu.

Nagle na wilgotnym żwirze koło groty, kroki słyszeć się dały. Kobieta rozbudzona zerwała się i radośnie wyciągnęła ramiona. Do jaskini wszedł człowiek młody, rosły, gibki; wszedł szybko jak pan i władzca tego przybytku.

Zawieszoną miał u pasa siekierę i olbrzymią maczugę w ręku. Zwrócił się ku kobiecie by ją powitać, ale gniew skryty i ponury smutek leżały mu na czole.

Nie niósł zdobyczy, nie ubił zwierzyny; w norach leśnych zwierząt szukać musiał schronienia przed wściekłością rozpasanych żywiołów.

Chmurnym wzrokiem zatoczył dokoła, nagle dojrzał zagasłe ognisko, a przy niem, pod promieniem światła, wdzierającym się przez szczeliny groty, rozeznać można było krwawe ślady stóp ludzkich.

Skoczył, przyjrzał się im zblizka i tak, jak nagle zrywa się wściekłość orkanu, tak nim gniew zatrząsł gwałtowny i objął go szałem.

Ryknął chrapliwie i z podniesioną straszliwą maczugą rzucił się ku kobiecie, która stała drżąca, słów do obrony swej znaleźć nie mogąc. Była silną, mogła walczyć a może i zwyciężyć, nie zerwała się jednak do walki. Zakrywając sobą dziecię z oczyma łez pełnemi, usunęła się na kolana przed nim, przed władzcą swoim, a wzrok jej mówił:

„Kocham cię, w tej chwili więcej i silniej niż kiedykolwiek".

I oto pod tem łzawem spojrzeniem stajał i zagasł gniew męża i opadł jak opada gwałtowność nawałnicy od promienia słonecznych blasków. Broń straszna wypadła mu z ręki; otworzył ramiona i podniósł ku sobie tę, co go siłą miłości przemogła.

* * *

Nazajutrz w progu jaskini, w blasku porannej pogody, budzącej czary bujnego życia, siedziała uśmiechnięta kobieta, igrając wesoło z dziecięciem. Obok niej, mężczyzna starał się z kilku garści gliny urobić postać ludzką i nadać jej kształty kobiece. A gdy ukończył swą pracę, umieścił ów posążek w grocie swej na kamiennej podstawie i nazwał go: „M u t h" *) — t. j. „m a t k a" i modlił się doń jako do rodzicielki wszystkiego, co dobre i piękne!

Anna Neumanowa.

*) „Muth" bóstwo starożytnego Egiptu; pierwotna postać Izydy.

Do tegorocznych osobliwości należy willa „Koleba“, zbudowana w najczystszym stylu zakopańskim. Do budowy tej willi użyto oprócz miejscowych robotników, także górali z Zakopanego, którzy znakomicie wywiązali się z podjętego zadania. Styl zakopański, przeniesiony w ten sposób do Wisły, znalazł tutaj bardzo wdzięczne pole: podobał się ogromnie miejscowym góralom, którzy już nawet starają się go zastosowywać, i nic dziwnego, gdyż konstrukcya chat góralskich w Wiśle ogromnie przypomina charakterem budownictwo zakopańskie.

Jako rozwijającej się stacyi klimatycznej, zapewniony jest Wiśle w zupełności charakter czysto polski, a to wskutek tego, że znaczna ilość gruntów, najwięcej nadających się do budowy will, nabytą została ostatniemi czasy wyłącznie przez Polaków (przeważnie z Warszawy); losu więc prawie zupełnie niemieckich Ustronia, Ligotki i Jaworza nie należy się obawiać.

Po za przyjemnem i zdrowem miejscem pobytu dla szukających wypoczynku lub naprawy zdrowia, jest Wisła bardzo dogodnym punktem wyjścia dla wycieczek po Szląsku austryackim w celach historycznych i krajoznawczych; dla przebywających zaś w samej Wiśle letników prawdziwem uprzyjemnieniem pobytu będzie bliższe zapoznanie się z miejscowymi góralami, bardzo ciekawymi i sympatycznym typem ludu polskiego. 5 kilometrów drogi dzieli Wisłę od najbliższego miasteczka Ustronia, 25 kilom. od Cieszyna, do którego też można się dostać koleją z Ustronia; nie bardzo też daleko do Zakopanego, połączonego z Ustroniem koleją przez Bielsk, Żywiec i Suchą; o wiele dłużej trwającą, ale też o wiele więcej zajmującą, choć nie trudną, jest wycieczka do Zakopanego wprost z Wisły pieszo przez górę Baranią (1214 m.) i Babią.

Dla informacyi dodajemy, że najwygodniej wyjechać z Krakowa do Wisły o godz. 7 m. 20 rano, przez Trzebinię, Dziedzice, Bielsk, Soleszów i Ustroń, skąd już tylko mila dobrej drogi powozem do Wisły.

Włości rentowe.

Najważniejszem bezsprzecznie ze wszystkich przedłożeń, któremi Sejm nasz podczas obecnej sesyi zajmować się będzie, jest ustawa o włościach rentowych. Projekt tej ustawy wypracował Wydział krajowy, a jest on owocem długich mozolnych studyów. Ażeby zbadać gruntowniej tę sprawę tak głęboko wnikającą w stosunki agrarne, wysłał Wydział krajowy w roku ubiegłym jednego ze swych urzędników, dra Henryka Sawczyńskiego, do Prus, gdzie instytucya włości rentowych już istnieje i prosperuje i urzędnik ten przez kilka tygodni studyował na miejscu działalność pruskich komisyi jeneralnych w Bydgoszczy i Królewcu, brał udział w komisyach, mających na celu oszacowanie gospodarstw, przeznaczonych na włości rentowe, oglądał już założone włości i badał cały tok urzędowania owych komisyi jeneralnych i ich akta — poczem rezultat swych badań przedstawił Wydziałowi krajowemu w osobnym memoryale.

Rzecz, która ma być u nas stworzona przez projektowaną ustawę, jest tak nowa, a tak ważna, że trudno w krótkim artykule dziennikarskim kusić się o gruntowną i fachową krytykę elaboratu Wydziału krajowego — tem większy jednak obowiązek cięży na komisyi, wybranej przez Sejm specyalnie dla tej sprawy, zbadać ją jak najsumienniej i przedłożyć sejmowi takie wnioski, których uchwalenie przynieść może istotne korzyści krajowi. Miejmy nadzieję, że komisya ta należycie wywiąże się ze swego zadania, — my dziś ograniczymy się jedynie do podania głównych postanowień wypracowanego przez Wydział krajowy projektu ustawy i tych myśli przewodnich, jakie przyświecały przy jego układaniu.

Owóż celem tej ustawy jest utrzymanie już istniejących żywotnych gospodarstw rolniczych średnich rozmiarów i udzielanie przez kraj pomocy przy tworzeniu nowych tego rodzaju posiadłości w warunkach gospodarczo zdrowych, zapewniających ich dalsze istnienie i rozwój.

Aby ten cel osiągnąć, udzielać będzie kraj właścicielom takich gospodartw już istniejących lub nabywcom takich nowopowstających gospodarstw pożyczek, spłacanych rentą amortyzacyjną, zabezpieczoną na tych gospodarstwach pod warunkami ściśle określonymi w ustawie. Jako posiadłość rolniczą średnich rozmiarów, która może być uznaną za włość rentową, określa ustawa tego rodzaju gospodarstwo, które stanowi wyłączną własność jednej osoby lub współwłasność małżonków, obejmuje zabudowania mieszkalne i gospodarcze, lub na którem tego rodzaju zabudowania mają być wzniesione, które obejmuje obszar gruntów co najmniej 3, a co najwięcej 60 hektarów, a więc od 5 do 100 morgów i które wykazuje z tych gruntów czysty dochód katastralny roczny od 50 do 1000 K. Rzeczą powstać mającej krajowej komisyi dla włości rentowych będzie uznać, czy dane gospodarstwo odpowiada warunkom ustawowym i może być uznane za włość rentową. Ta komisya też będzie udzielała kredytu rentowego. Owóż właściciele tego rodzaju gospodarstw mogą od kraju otrzymać pożyczkę spłacalną roczną rentą. Pożyczka taka udzielana będzie w listach zastawnych gwarantowanych przez kraj, a prawdopodobnie także i przez państwo, gdyż w osobnej rezolucyi proponuje Wydział krajowy wezwanie rządu, aby wyjednał dla tych listów rentowych subsydyarną gwarancyę państwa. Mają być dwa typy tych listów t. j. 4% i $4\frac{1}{2}\%$. Jeżeli właściciel włości rentowej zaciągnie pożyczkę w 4% listach, wówczas płacić będzie na jej oprocentowanie i umorzenie roczną rentę w wysokości $4\frac{80}{100}\%$ pożyczonej sumy, zaś przy pożyczce $4\frac{1}{2}\%$ roczna renta wynosić będzie $4\frac{70}{100}\%$. Pożyczka 4% umorzona zostanie w ciągu lat $67\frac{1}{4}$, zaś pożyczka $4\frac{1}{2}\%$-owa w ciągu lat 71.

Renta ta płacona ma być w czterech ratach kwartalnych z dołu, a wedle propozycyi Wydziału krajowego wyjednane ma być u rządu to, by włościanie mogli płacić tę rentę w państwowych urzędach podatkowych razem z podatkami. Pożyczka rentowa może być przyznana właścicielowi już istniejącego gospodarstwa na spłatę długów, ciężących na niem, tudzież celem dostarczenia mu potrzebnego kapitału obrotowego, albo na budowę domu lub zabudowań gospodarczych, zaś nabywcy średniego gospodarstwa rolnego nowopowstającego na spłatę części ceny kupna, na budowę domu i zabudowań gospodarczych tudzież pierwsze urządzenie gospodarstwa, wreszcie na dokupno gruntów. Gospodarstwo obciążone pożyczką rentową musi być wpisane w księgach gruntowych jako niepodzielne na czas trwania zobowiązania rentowego. Pożyczka rentowa może być przyznana tylko własnowolnemu właścicielowi gospodarstwa, z zawodu rolnikowi, który sądownie nie został uznany za marnotrawcę i dającemu rękojmię, że pomocy kraju nie zmarnuje. Przez pierwszych lat dziesięć nie wolno właścicielowi gospodarstwa, obciążonego pożyczką rentową, wypowiedzieć renty, t. j. spłacić zaciągniętej pożyczki w całości, może on to uczynić dopiero po upływie lat dziesięciu, a wtedy, wycofując się ze stosunku rentowego i odzyskując prawo dzielenia swego gospodarstwa, zapłacić musi karę umowną w wysokości 10% pierwotnej pożyczki.

Natomiast władza, udzielająca pożyczek rentowych, może wypowiedzieć je przed terminem i zażądać ich zwrotu w następujących wypadkach: 1) jeżeli właściciel włości rentowej podzieli ją; 2) jeżeli nie utrzymuje należycie i nie ubezpiecza budynków; 3) gdy zaniedbuje gospodarstwo; 4) gdy lekkomyślnie zaciąga długi; 5) gdy dopuszcza do tego, iż trzeba go przez egzekucyę zmuszać do płacenia zaległej renty. Co się zaś tyczy egzekucyi, nadmienić wypada, że Wydział krajowy proponuje wystąpić do rządu, ażeby krajowej komisyi dla włości rentowych przysługiwało prawo ściągania zaległych rent w drodze egzekucyi politycznej, bez poprzedniej skargi sądowej. Wreszcie i to nadmienić wypada, że przysługującym listom rentowym ma być przyznane bezpieczeństwo pupilarne, a granica ich emisyi wynosić ma na razie 5 milionów koron. Listy te wypuszczać ma albo Wydział krajowy, albo Bank krajowy pod gwarancyą kraju.

Oto najgłówniejsze postanowienia projektowanej ustawy. Ma ona wytworzyć, a tam, gdzie już jest, utrzymać zdrowy ekonomicznie i silny stan kmiecy i być początkiem wielkich reform w dziedzinie agrarnej. Reformy prawa spadkowego na razie nie proponuje Wydział krajowy żadnej, gdyż sądzi, że sprawa ta za mało jeszcze jest przygotowana, i należy dopiero przeprowadzić nad nią gruntowne studya. Będzie to rzeczą przedewszystkiem krajowej komisyi dla spraw rolniczych, a następnie ankiety, złożonej z jurystów i przedstawicieli sądownictwa, tudzież ze znawców stosunków rolniczych naszego kraju.

Kronika teatralna.

Nowy dramat Rovetty, autora granych we Lwowie „Nieuczciwych“, wystawił teatr Sannazaro w Neapolu, tytuł jego „Dwa sumienia“. Idzie w nim o rehabilitacyę upadłej bohaterki, postawionej pomiędzy sumieniami dwóch mężczyzn, do tego dwóch szwagrów, z których starszy, sprytny obłudnik i praktyczny racyonalista, był jej pierwszym, młodszy zaś, artysta, natura instynktowa, lekkomyślna, lecz szczera, drugim kochankiem. Pierwszy ją uwiódł i porzucił dla względów „zdrowego rozsądku“, drugi gotów to samo uczynić przez zmienność wrażliwego usposobienia i dla praktycznego małżeństwa z bogatą Amerykanką; ale w chwili, gdy się mają rozstać, dowiaduje się on, że ma zostać ojcem; ta wiadomość go rozrzewnia i uszlachetnia. Zrywa projektowany związek i postanawia zaślubić matkę swojego dziecka.

Przypadek odsłania mu tajemnicę dawnego stosunku szwagra i kochanki.

— Więc to ty byłeś pierwszym jej uwodzicielem? — pyta, na pozór rozpaczliwie, zgnębiony i przybiera minę człowieka, który ma zamiar w łeb sobie strzelić.

— Tak, niestety, to ja!

— Czemużeś mi tego wcześniej nie powiedziała? — zwraca się z wyrzutem do niej i po chwili namysłu, dodaje, otwierając jej ramiona z rezygnacyą:

— Stało się!.. pójdź!.. nie płacz!.. ja mego słowa nie cofam. Moje sumienie nie pozwala cię porzucić!..

Szwagrowie się rozstają, ale małżeństwo dla rehabilitacyi i etyki dochodzi do skutku.

Tem śmiałem, a niespodzianem rozwiązaniem sytuacyi kończy się trzyaktowa sztuka, która tematem swym przypomina komedye francuskie, a obrobieniem zbliża się do maniery pisarzy skandynawskich. Główną część sztuki wypełnia psychologia jednego typu (owego szwagra bez sumienia) Autor używa przeważnie dość rozwlekłych dyalogów, dyalogi te jednak nabierają porywającej siły wskutek gry, pełnej temperamentu, włoskich aktorów, a zwłaszcza tych, którzy grali główne role na premierze tej sztuki w Neapolu, słynnej pary artystów, pana Calabrese i pani Gramatica. Słabiej zagrana sztuka byłaby niezawodnie nieco nudna.

Björnson napisał nową sztukę p. t. *Laboremus* (Pracujmy). Główną osobą w niej jest Lydia, słynna pianistka, kobieta nadzwyczajnie piękna, chciwa władzy i rozkoszy. W pierwszym akcie widzimy ją jako młodą mężatkę. Wyszła ona za wdowca, p. Wisby, milionera, którego jeszcze za życia jego pierwszej żony oszołomiła swoją grą i gorącym teperamentem, przyspieszając tem śmierć chorowitej jego żony. Pragnie ona, jak zapewnia, pięknością swą i uczuciem wrócić mu minioną młodość. Ale już w dzień po ślubie przekonuje się ona, że czar ten jej nie działa już tak pewnie, jak dawniej. We śnie ukazała się Wisbyemu pierwsza żona i powiedziała mu, że pojął za żonę jej zabójczynię, a Lydia domyśla się, co się dzieje w duszy jej męża. Między nim a nią odtąd staje widmo nieboszczki. Na sofie leży jeszcze jej suknia ślubna i welon. W rozdrażnieniu rzuca ona suknię na ziemię i depcze ją, a wieniec ślubny rozrywa i liście rozrzuca po pokoju. Następnie upada na krzesło, i wybucha płaczem.

Drugi akt rozgrywa się w jakimś hotelu paryskim. Przyjaciel Wisbyego dr. Kann, przybyły z północnych krajów, opowiada mu, czem właściwie była ta artystka, z którą on się ożenił. Starych i młodych adoratorów swych tumaniła, podkopywała szczęście wielu rodzin, stała się przyczyną licznych samobójstw — aż wreszcie uzyskała to, czego pragnęła, wyszła za milionera. Dr. Kann ma siostrzeńca, kompozytora, przystojnego młodzieńca, imieniem Langfred, i Lidya wyszedłszy za mąż z pobudek rozumowych, całem sercem rozmiłowuje się w młodym muzyku, który nawzajem w niej także widzi swój ideał. Langfred pracuje rad operą, do której treści zaczerpnął z baśni o Undynie, nimfie wodnej, która zapragnęła żyć i kochać wśród ludzi. Uosobieniem Undyny jest dla niego Lydia. Wisby z rozpaczy zaczyna oddawać się nałogowi pijaństwa.

Trzeci akt rozgrywa się w pokoju Langfreda. Lidya zupełnie odsłania swój kompletny brak serca, swą moralną nikczemność. Tak jak zepchnęła do grobu pierwszą żonę Wisby'ego, która jej stała na przeszkodzie, tak popycha teraz Wisby'ego do pijaństwa. Niema mowy u niej o konflikcie między miłością a etyką, która jest dla niej starem rupieciem. Ale przekonuje się, że młody kompozytor także jest „zakatarzony sentymentalnością“. Widmo umarłej żony Wisby'ego, w postaci jej córki Borgny, łudząco do matki popobnej, staje między nią a Langfredem, jak niemniej ostatecznie rozdziela ją z Wisbym. Młody kompozytor z ust córki Wisby'ego także dowiaduje się, czem jest jego ukochana, ta pianistka, która muzykę pozbawiła świętości i uczyniła narzędziem swych poziomych pragnień. Nagle uczuwa on odrazę do Lydii i lęk przed nią. Lydia zaś ujrzawszy Borgny, jakoby sobowtór pierwszej żony Wisby'ego, wydaje okrzyk i ucieka. Dokąd, autor nie wyjaśnia, niezawodnie wraca ona do dawnej swej karyery wirtuozowskiej. Undyna wraca do swego żywiołu, do wody, Langfred zaś powiada sobie: *Laboremus*, pracujmy.

Ta miłość tamowała jego prace, zamiast ją wspierać, teraz po zniknięciu Lydii atmosfera jest oczyszczona. Także Wisby powiada gdzieś w sztuce: „W życiu mem nie pracowałem, a to rodzi niezdrowe instynkta“. W ten sposób tłómaczy się tytuł dramatu i jego sens utajony.

Co i o czem piszą.

W ostatniej swej kronice tygodniowej w *Kuryerze Codziennym* opowiada Bolesław Prus, jaka reforma ma być zaprowadzona w rosyjskich szkołach średnich. Ponieważ sprawa ta zajmie, być może, naszą publiczność, gdyż reforma projektowana w Rosyi jest bardzo radykalna, przeto przytaczamy tu odnośny ustęp z kroniki Prusa:

Przyszła szkoła średnia nie ma być ani filologiczną, ani realną, lecz ogólnie kształcącą. Nauka ma trwać nie, jak dzisiaj w gimnazyach, lat ośm, ale tylko lat siedm. Trzy pierwsze klasy szkoły średniej mają odpowiadać czterem klasom szkół miejskich; kto więc ukończy szkołę miejską, może przejść do czwartej klasy ogólnej

Najważniejsza, najkorzystniejsza a nawet wprost nie dająca obliczyć się w swoich następstwach reforma szkoły średniej polega — na usunięciu z niej języków starożytnych. Język grecki będzie wykładany zaledwo w kilku szkołach na całe państwo; łacina zaś zacznie się dopiero od czwartej klasy, ale — tylko dla amatorów. Kto nie zechce uczyć się łaciny, może słuchać nauk przyrodniczych, krajoznawstwa, prawoznawstwa, a nawet, zamiast łaciny, języka angielskiego.

Ta reforma, to usunięcie upiora klasycyzmu ze szkół średnich, jeżeli rzeczywiście nastąpi, stanie się dla rosyjskiego społeczeństwa początkiem nowej ery w świecie. Bo właściwie — po co, przez całe jedno pokolenie, wykładano w gimnazyach, po parę godzin dziennie, języki starożytne, łacinę i grekę?...

Językami temi nikt nie mówi, nikt nie pisze niemi, sama nawet dzisiejsza Grecya protestuje przeciw wykładom greczyzny starożytnej, która naprawdę nie posiada żadnej praktycznej wartości.

Czego bowiem dzisiejsza cywilizacya może nauczyć się od tej bardzo szanownej, ale też i dyabelnie odległej od nas przeszłości? Czy matematyki albo nauk przyrodniczych, czy medycyny albo technologii? Wobec dzisiejszych postępów tych gałęzi wiedzy najgenialniejszy Grek albo Rzymianin był dzieckiem, nie tylko posiadającem wiadomości bardzo szczupłe, ale w dodatku — fałszywe. Prawie też samo można powiedzieć o filozofii, etyce, prawoznawstwie, choć ta ostatnia gałąź bardzo wysoko stała w Rzymie.

A może ze starożytnych uczyć się będziemy historyi, poezyi, dramatu i t. d. A może odwagi, poświęcenia i cnót obywatelskich?... do czego zachęcają nas miłośnicy literatury klasycznej. Wszystko, co starożytność miała dobrego, istnieje i dzisiaj w wyższym bez porównania stopniu, a nadto istnieją jeszcze także rzeczy, o których nie śniło się starożytnym. Zresztą kto nam broni tłómaczyć greckie i łacińskie arcydzieła na języki żyjące i uprzystępnić je nawet dla tego tłumu, który nigdy nie czyta i nie będzie czytał klasyków?...

W jakim więc celu przez cały szereg lat uczono młodzież języków starożytnych? Chyba w tym jednym: ażeby zużyć nadmiar umysłowych sił społeczeństwa. I to wszystko działo się w kraju, przepełnionym bogactwami naturalnemi, gdzie pomimo to do miejscowości, posiadających w ziemi węgiel albo żelazo, sprowadzano niekiedy angielski węgiel i belgijskie szyny.

Drugim ważnym punktem zapowiadanych reform ma być zniesienie egzaminów dojrzałości. Już to wogóle egzaminy nie cieszą się uznaniem ani głębszych pedagogów, ani hygienistów, z których jeden całoroczną naukę szkolną nazywa chorobą chroniczną, a egzaminy wybuchem ostrym... Nie podobna więc przypuścić, ażeby komisya, naradzająca się nad usunięciem rozmaitych nieszczęść szkolnych, nie zajęła się sprawą uproszczenia egzaminów wogóle. Przecież w każdej nauce: matematyce, przyrodoznawstwie, historyi, geografii, a choćby i w językoznawstwie znajdują się kwestye pierwszorzędne, które pamiętać trzeba i drugo- a nawet trzeciorzędne, których zapomnienie nie może być grzechem śmiertelnym. A tymczasem na rocznych egzaminach wymaga się od dzieci i młodzieży jak najdokładniejszej odpowiedzi na każde zadane pytanie i to podczas upałów, wśród wytężonej pracy i nerwowego rozdrażnienia!...

Egzamina powinny być złagodzone, a toż samo wypracowania piśmienne, które stanowczo są zbyt trudne. Młody chłopak musi łamać głowę nieraz kilka godzin nad wypracowaniem i pomimo umysłowego wyczerpania, nie omylić się ani razu!.. Czy pracy tego rodzaju można wymagać nawet od ludzi dojrzałych?

Wyścigi w Krakowie.

Kraków 19 czerwca. Piąty i ostatni dzień wyścigów. Pogoda piękna, udział liczny.

Bieg I. Nagroda Bielan. Bieg gładki. Panowie jeżdżą. 1.200 koron, z których 1.000 koron zwycięzcy, 200 koron drugiemu koniowi. Dla 3 l. i starszych koni wychowanych w Galicyi, Bukowinie, Królestwie Polskiem, albo Rosyi. Meta 1600 m. Łatwo o 2 długości przybył pierwszy do mety hr. Stan. Siemieńskiego 3 l. kaszt. og. „Je m'en fiche“ (jechał Fr. Bartosch). Drugi: hr. St. Siemieńskiego 3 l. ciemnogniady og. „Dark-man (jechał nadp. Kłak). Trzecia: P. Wład. Schindlera 4 l. gn. kl. „Leucia“ (nadpor. Eltz). Totalizator za 10 koron — 20 koron.

Bieg II nagroda Zamku Łańcuckiego. Steeple-chase. Panowie jeżdżą. Nagr. honor., ofiarowana przez hr. Romanową Potocką i 2000 koron, z których 1500 K, ofiarowane przez austryacki Jockey-Club, zwycięzcy, 300 K. drugiemu, 200 K. trzeciemu koniowi. Nagroda honorowa jeźdźcowi zwycięzcy. Dla 4letnich i starszych koni wszystkich krajów, które w latach 1900 i 1901 nie wygrały żadnego biegu z przeszkodami (Steeple-chase) wartości 3900 K. lub wyżej. Meta 4800 m. Na 22 koni startowały 4. Do mety doszły 3 konie. Łatwo o 2 długości przybył 1) p. Kasp. Geista 4 l. gn. og. „Bohème“ (jechał C. Krause), 2) nadp. E. Kollera (7 p. uł.) 6 l. ciemno-gniady ogier „Chorąży“ (jech. Fr. Bartosch), 3) hr. Fr. Schönborna 5 l. kaszt. klacz „Ma petite“ (br. Eltz). Totalizator za 10 38 K., za 100 K. 382.

Bieg III. Nagroda rządowa. Steeple-chase. Panowie jeżdżą. 2500 koron, ofiarowane przez c. k. ministeryum rolnictwa, zwycięzcy, nadto 300 kor., ofiarowane przez galic. klub jazdy panów, z których 200 K. drugiemu, 100 K. trzeciemu koniowi. Dla 4-letn. i starszych półkrwi ogierów i klaczy austro-węgierskich, które przed biegiem przez wyznaczoną komisyę oglądnięte i jako do chowu zdatne uznane zostały. Meta 4000 m. Na 8 koni startowały 3. Łatwo 5 długościami przybyła pierwsza do mety nadpor. Fel. Kłaka (11 korp. art.) 4-let. gniada klacz „Licho bez szlarki“ (jechał nadpor. Hagelin). 2. P. Wal. Stawiarskiego 5-let. kaszt. kl. „Rezeda“ (jech. nadp. Kłak). 3. Wojskowego weterynarza Fr. Bartoscha (11 p. uł.) 6-let. ciemno-gniady ogier „Darley“ (Fr. Bartosch). Totalizator za 10 : 20 K., za 100 : 206 K.

Bieg IV. Nagroda totalizatora. Bieg z płotami. Panowie jeżdżą. Nagroda honorowa, ofiarowana przez pp. członków Wydziału i 1400 koron, ofiarowane przez galic. klub jazdy panów, z których 1200 kor. zwycięzcy, 200 kor. drugiemu koniowi. Nagroda honorowa jeźdzcowi zwycięzcy. Dla 4 l. i starszych koni wszystkich krajów. Meta 2800 m. Na 18 koni startowały 4. Dwoma długościami zwyciężył nadp. hr. P. Orssicha (10 p. honw. huz.) 4 l. gn. og. „Különcz“ (jechał bar. Eltz). 2) P. Kaz. Ostoi Ostaszewskiego 4 l. gn. og. „Dreyfuss II“ (jechał nadp. Kłak). 3) Wojsk. wet. Fr. Bartoscha (11 p. uł.) 6 l. gn. wał. „Plunger“ (jechał Fr. Bartosch). Totalizator za 10 kor. 13 — za 100 kor. 137.

V. Bieg pocieszenia. Bieg z płotami. Sweepstakes. Panowie jeżdżą. Nagroda honorowa, ofiarowana przez c. k. pułk ułanów Nr. 2, 80% z wpisowego zwycięzcy, 20% z wpisowego drugiemu koniowi. Nagroda honorowa jeźdźcowi zwycięzcy. Dla 4-l. i starszych koni, które podczas meetingu wiosennego galic klubu jazdy panów w Krakowie 1901 r. w biegach gładkich, z płotami lub przeszkodami (steeple-chase) startowały, jednak nie zwyciężyły. Meta 2400 m. Na 61 koni startowało 5. Po zaciętej walce o długość nozdrzy zwyciężył nadpor. Józ. Folbertha 4 l. gn. og. „Quaker“ (jechał nadpor. Folberth), 2) Hr. Fr. Schönborna 5-l. kaszt. kl. „Ma petite“ (br. Eltz). Tuż za nim nadbiegł 3) por. Osk. Heiesa (3 p. drag.) 5 l. gn. og. Oculi (jechał por. Mindel), 4) nadp. Fryd. Rausa (3 p. tren.) st. kaszt. og. Fragonard (nadpor. F. Roos). Totalizator za 10 K. — 19 K., za 100 K. 191 K.

VI. Pożegnalny bieg gładki. Panowie jeżdżą. Nagroda 1.200 koron, z których 1.000 kor. zwycięzcy, 200 kor. drugiemu koniowi. Dla 3-letnich i starszych kontynentalnych koni, z wykluczeniem francuskich, meta 1.400 m.

Na 18 koni startowało 5. Dwoma długościami łatwo zwyciężyła O. Wład. Schindlera 4-letnia kaszt. klacz „Alice“ (Hagelin); 2) nadp. p. Folbertha 4 l. gn. kl. „Fragile“ (Folberth); 3) P. Kasp. Geista 3 l. kaszt. og. „May's Slave“ (Krause). Totalizator za 10—16, za 100 K. 168 K. Wyścigi przeszły bez wypadku.

Właścicielem losu 813 jest ślusarz z fabryki p. Zieleniewskiego, nazwiskiem Gsodam. Wygrał on 3letnią ciemną gniadą klacz „Resistence“, która zwyciężyła onegdaj w Biegu losowania.

Zwycięzcom rozdano jako nagrody: 1) kasetkę srebrną, dar pułku ułanów im. ks. Schwarzenberga; 2) tytonierkę srebrną, dar 12 pułku dragonów; 3) konia rzeźbionego z bronzu posrebrzanego, dar hr. Tarnowskiego; 4) zegar stojący w pozłacanej oprawie; 5) duży szklany dzban na piwo, z pokrywą i rączką ze srebra; 6) srebrną papierośnicę i srebrne pudełko na zapałki, w ozdobnem etui jako dar komitetu jazdy panów.

Podejrzany o wspólnictwo w oszukańczych operacyach na przedwczorajszych wyścigach Karol Lang, rzekomo redaktor z Wiednia, ulotnił się onegdaj wieczorem. Jak się zdaje, Lang był głównym wspólnikiem przytrzymanego przez policyę w Oświęcimiu Lohnera. Policya czyni za nim energiczne poszukiwania.

Z izby sądowej.

Lwów 20 czerwca.

(O inserat.)

Pp. Gogojewicz, Ławrowski, Schnitzer, Szypajło, ks. Pociej i Julia Widman, nauczyciele w zakładzie drohowyzkim oskarżają Aurelego Ptaszyńskiego b. dyetaryusza o to, iż w redakcyi *Dziennika Polskiego* osobiście oczernił ich, mówiąc, że oni posady dozorców w Drohowyżu nadają tylko temu, kto na ich rzecz złoży 100 koron, i że w tym celu on, Ptaszyński musiał dać Schnitzerowi 50 koron. Wkrótce też potem p. Ptaszyński umieścił tej samej treści ogłoszenie w rubryce „Nadesłane“ *Dziennika Polskiego*, żądając w niem zwrotu 50 kor.. ponieważ z owej posady korzystać nie mógł. Współoskarżonym w tej sprawie jest odpowiedzialny redaktor *Dziennika Polskiego* dr. Ostaszewski-Barański za to, że przyjął ogłoszenie Ptaszyńskiego.

Rozprawa toczy się przed trybunałem sędziów przysięgłych, któremu przewodniczy radca Szymonowicz.

Osk. Ptaszyński opowiada, że za pośrednictwem Schnitzera starał się o posadę dozorcy, i dostał ją też prowizorycznie, ale ponieważ była to posada jego zdaniem „niehonorowa“, przeto zrzekł jej się wkrótce. Wprost za tę posadę nie zapłacił, ale p. Schnitzer wziął od jego matki na jakieś koszta 40 zł. Oskarżony nie przyznaje się do winy, albowiem ogłoszenia inkryminowanego on wcale ani nie pisał ani nie posyłał; sądzi, że to jakaś tajemnicza ręka wypłatała mu w ten sposob figla.

Oskażony dr. Barański zeznaje, że o anonsie nic nie wiedział, bo nie był obecny podówczas w redakcyi.

Św. Al. Milski, współredaktor *Dziennika polskiego*, wyjaśnia, że inserat przeszedł przez jego ręce pod nieobecność d-ra Ostaszewskiego. Inserat napisany był w tonie spokojnym, pod względem stylu bez zarzutu, a podpisany pełnem nazwiskiem, nie wzbudzał więc wcale nieufności i został umieszczony w rubryce „Nadesłane“, za którą redakcya nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Dr. Korytko, zastępca strony skarżącej, zapytuje świadka: Gdyby więc kto nadesłał do redakcyi inserat tej treści, że ten a ten poważny człowiek ukradł coś i uciekł do Ameryki, czy panowie zamieścilibyście to?

Św. Naturalnie, że nie. Wprawdzie ze względów technicznych niemożliwem jest, żeby redaktor znał każdy inserat, zamieszczony w swem piśmie, ale administracya anonsów ma raz na zawsze polecone, aby, jeżeli wpłynie jakiś anons czy inserat drażliwy, zapytywała redakcyi, czy go można przyjąć. Z tego też powodu masa inseratów idzie do kosza. Zresztą w gazecie jest uwidocznione, że redakcya nie przyjmuje za anonse odpowiedzialności.

Dr. Korytko. Jednakże pan jako dziennikarz, znający ustawę, wie, że to przecież nie uwalnia od odpowiedzialności.

Św. Tak jest, nie uwalnia od odpowiedzialności przed sądem, ale jest rodzajem zastrzeżenia wobec publiczności, że wiadomości w tej części dziennika nie sprawdza się tak, jak wiadomości części redakcyjnej. Gdyby jeszcze przychodziło badać każdy inserat, to wogóle prowadzenie redakcyi byłoby niemożliwem.

Dr. Korytko. Czy inserat był płatny?

Św. Prawdopodobnie; ale przyjmuje się nieraz takie inseraty i bezpłatnie, np. jeżeli idzie o to, aby jednostce pokrzywdzonej dać możność obrony przeciw sile przeważającej: a więc dajmy na to zażalenia urzędników przeciw jakimś instytucyom, naturalnie o ile wyglądają na wiarygodne.

Po przeprowądzonej rozprawie, sędziowie przysięgli wydali werdykt uniewinniający obu oskarżonych.

* * *

Tarnów, 18 czerwca.

(Po 28 latach.)

Dnia 6 kwietnia 1873 r. nawiedził Ropczyce groźny pożar, który zniszczył prawie całe miasto. Podczas pożaru dokonano kradzieży, której ofiarą padł niemal cały ruchomy majątek Maryanny Pragłowskiej, o której wiedziano, że jest bardzo zamożna. Opowiadała ona, że gdy paliło się koło jej domu, gotówkę i kosztowności złożyła do szkatułki i dała niejakiemu Jakóbowi Szparze. Umarła jednak niebawem później i sprawa cała poszła w zapomnienie. Dopiero w r. 1884, wdrożono śledztwo przeciw Jakóbowi Szparze o kradzież, a przeciw bratu jego Konstantemu o współudział w niej. Śledztwo zostało wówczas z braku dowodów umorzone. Atoli w zeszłym roku sąd tarnowski wdrożył ponowne śledztwo, i oto teraz po 28 latach od chwili zdarzenia, dostali się obaj bracia Szparowie przed sądowe kratki. Podczas rozprawy Jakób Szpara całkowicie wyparł się winy. Twierdził, że w czasie pożaru w domu Pragłowskiej był zajęty ratowaniem w przeciwnej stronie miasta. Nagłe wzbogacenie się po pożarze tłómaczył tem, że za żoną dostał ogród wartości kilkuset zł., a następnie prowadząc stolarkę i handlując nierogacizną, przy oszczędnem nadzwyczaj życiu dorobił się znacznej fortuny. W podobny sposób tłómaczył się i Konstanty Szpara. Świadkowie natomiast zeznali, że przed pożarem w Ropczycach byli obaj Szparowie biedni, a po pożarze nagle skupowali grunta i to tak dalece, iż majątek ich oceniono w parę lat później na tysiące.

Przysięgli na pytanie w kierunku zbrodni kradzieży odpowiedzieli 9 głosami nie, na pytanie zaś w kierunku sprzeniewierzenia 12 głosami tak. Trybunał zasądził Jakóba Szparę na 5 lat ciężkiego więzienia, a Konstantego Szparę na jeden rok więzienia.

KRONIKA.

Lwów 20 czerwca.

Złote gody. Państwo Wacław i Jadwiga Mańkowscy, obywatele ziemscy z gubernii podolskiej, obchodzą dziś w Warszawie złote wesele. Ku uświetnieniu tej uroczystości ufundowali oni na Pradze w Warszawie dom zarobkowy dla chłopców i wczoraj, jako w przeddzień złotego wesela, nastąpiło właśnie jego otwarcie.

Zwiedzenie rzeźni przez lekarzy. W ubiegłym tygodniu udali się członkowie lwowskiego Towarzystwa lekarskiego gremialnie do nowej rzeźni miejskiej w celu dokładnego jej zwiedzenia. Dr. Pawlikowski, fizyk miejski, radca Gorecki, p. dyrektor Gottlieb oraz weterynarz miejski prof. Kubicki oprowadzali zwiedzających, udzielając im szczegółowych objaśnień o przeznaczeniu budynków i ich wewnętrznego urządzenia. Lekarze wyrażali się z wielkiem uznaniem o tym nowym zakładzie miejskim, który nietylko nie stoi niżej od podobnych zakładów zagranicznych, ale nawet pod wielu względami przewyższa rzeźnie większych stolic zachodu.

Festyn mieszczański na dochód wdów i sierót po członkach stowarzyszenia rękodzielników lwowskich odbędzie się w niedzielę dnia 23 b. m. na Strzelnicy miejskiej.

Znowu defraudacya. Kasyer krakowskiej spółki tramwajowej przed paru dniami zniknął z Krakowa, zabrawszy klucze od kasy wertheimowskiej i od innych szaf.

Awanturę w szpitalu powszechnym wywołały we wtorek pacyentki jednego z oddziałów dla kobiet z powodu zarządzeń nadzorującej oddział Siostry Miłosierdzia; zarządzenia te nie podobały się owym pacyentkom. Poczęły tedy wywrzaskiwać i lżyć zakonnicę i potłukły w rozsierdzeniu trochę garnków. Policya, którą zawezwano na pomoc, przywróciła spokój, a sześć kobiet, które główny brały udział w tej burdzie, oddano do aresztów miejskich.

Dwa nowe konsulaty we Lwowie. Oprócz konsulatu Stanów zjednoczonych Ameryki północnej, ma powstać wkrótce we Lwowie także konsulat brazylijski, a na jego czele stanąć ma jeden z wybitnych kupców lwowskich. Donosi o tem *Gazeta handlowo-geograficzna.*

Konkurs rozpisuje: Wydział powiatowy w Kołomyi na posadę lekarza okręgowego w Gwoźdźcu z płacą 1000 K. i ryczałtem na objazdy. Termin do 31 lipca.

Kasa oszczędności m. Lwowa. Sprawa tej Kasy posunęła się o ważny krok naprzód, gdyż Wydział krajowy zatwierdził postanowienie zawarte w statucie tej Kasy co do gwarancyi gminy m. Lwowa za bezpieczeństwo wkładek oszczędności do sumy 12 milionów koron. Wydział krajowy zmienił także postanowienie gminy w tym statucie o tyle, że Kasa może udzielać pożyczek hipote-

czych, ale intabulowanych na pierwszem miejscu, nie zaś — jak opiewał projekt statutu — na drugiem miejscu.

Wodociągi lwowskie. Właściciele realności we Lwowie nie bardzo chętnie garną się do zaprowadzenia w swych kamienicach instalacyi wodociągowej; na 5000 realności jakie istnieją we Lwowie, dotychczas dopiero 1200 domów posiada wodociągi.

Niezczysta sprawka. Córka konduktora kolejowego, 13-letnia Emilia Witek, zniknęła wczoraj rano nagle z domu rodzicielskiego. Zaniepokojeni rodzice zawezwali pomocy policyi. Ajenci policyjni zdołali po południu wykryć dziewczynę u niejakiej Maryi Mulikiewicz, zamieszkałej pod l. 9 przy ul. Polnej. Zamknęła ona Witkównę na kilka godzin do szafy. W jakim to było celu, nie chce wyjaśnić; tedy policya oddała sprawę prokuratoryi państwa.

Do Truskawca przybyło w czasie od 25 maja do 15 czerwca — według I listy gości — 316 osób.

Tajemniczy jegomość. W areszcie śledczym wiedeńskiego sądu karnego przebywa od trzech dni pewien młodzieniec, który daje władzom wiele do myślenia. Nie miał on żadnego stałego zajęcia, nie posiadał przy sobie żadnych środków do życia i jak się zdaje, oszukańczo wyłudzał dla siebie zapomogi. Zeznania, jakie on składa, nie znajdują potwierdzenia, władze sądzą tedy, że w ręce ich dostał się człowiek, który zdradza wielkie zdolności na wielkiego oszusta. Oto policya wiedeńska dowiedziała się, że przebywa w Wiedniu młodzieniec, który mieni się Leonem Skąpkim. W wynajętem przez niego pomieszkaniu zameldował się on jako prawnik, atoli na zapytanie policyi podał, że jest słuchaczem filozofii w Uniwersytecie Jagiellońskim. Tymczasem stwierdzono, że on nie uczęszcza obecnie na żaden uniwersytet, że niedawno był w Medyolanie, gdzie występował z jakimiś odczytami, że nie ma środków do życia i utrzymywał się tylko z jałmużny.

Rozwodowa sprawa hrabianki Taaffe. Z Budapesztu donoszą, że onegdaj, gdy wszelkie zwykłe próby pojednania chybiły, sąd zawyrokował ostatecznie rozwód hrabianki Heleny Taaffe z baronem Ryszardem Mattencloit. Opowiadają, że rozwiedziona wnet za małżonka pojmie koszyckiego lekarza, dra Feldmanna.

Samobójstwo. Z Tarnopola donoszą nam, że Juliusz Ostoja Roguski, 22-letni młodzieniec, o którego śmierci donieśliśmy wczoraj, popełnił samobójstwo. Powodem tego rozpaczliwego kroku miała być ruina majątkowa rodziców. Wiadomo bowiem, że ojciec denata założył był przed laty ze swoim teściem hr. Bawurowskim Bank podolski w Tarnopolu, Bank ten upadł i wiele ruin pieniężnych pociągnął za sobą.

Apteka kobieca. Gazety petersburskie donoszą, że jutro ma być otwartą w Petersburgu pierwsza w Rosyi apteka kobieca. Założyła ją pani Leśniewska. Dochody z apteki przeznacza podobno właścicielka na założenie żeńskiej szkoły farmaceutycznej.

Gospodarka autonomiczna drogowa. Z Drohobyckiego nam piszą: Po kilkuletnich prośbach, Wydział Rady powiatowej w Drohobyczu z pieniędzy otrzymanych tytułem subwencyi, postanowił przedsięwziąć rekonstrukcyę drogi ze Stebnika do Truskawca, która była w tak opłakanym stanie, że nią ani w zimie ani w lecie nie można było jechać. Wydział krajowy delegował w jesieni roku zeszłego inżyniera do pomiaru i wygotowania kosztorysów, a z wiosną br. rozpoczęto naprawę drogi. Wedle planu, zatwierdzonego przez Wydział krajowy ma być droga ze Stebnika na obszarze 2 kilometrów naprawiona, ale pozostały jeden kilometr przed Truskawcem ma pozostać w dawnym stanie. Dlaczego tak zarządzono, trudno się domyśleć, zwłaszcza wobec tego, że fundusze wystarczyłyby na wykończenie całej drogi. Te dwa kilometry drogi przed Stebnikiem zaczęto przysposabiać na nową drogę w ten sposób, że połowę drogi istniejącej skopano i ziemię wyrzucono na drugą połowę drogi — zaś druga połowa ma być użyta na przejazd. Niechże czytelnik sobie przedstawi, co się teraz dzieje. Na przestrzeni tych 2 kilometrów jest droga przekopana na połowę, środkiem drogi jest rów, z boku wał, usypany z wyrzuconej ziemi, a wozy muszą jechać tylko wązką drogą, którą płynie woda. Z tego powodu tak ze Stebnika jak i z okolicznych wiosek nie można dojechać do Truskawca. Żadne prośby ani skargi nie odnoszą skutku, bo brak należytego kierownictwa i energii w zarządzie autonomicznym. Przysłuchując się drogomistrzowi z Wydziału krajowego, dowiadujemy się, że nie ma on na to sposobu. Dziwić się tedy trzeba, że nikt nie dba o to, aby ta droga, która ma tak wielkie znaczenie dla ruchu kąpielowego w Truskawcu, była jak najprędzej naprawiona.

Fonetyczna pisownia ma być w Rosyi zaprowadzona niebawem. Jak donoszą, sprawa ta jest przedmiotem narad komisyi, złożonej z członków Akademii nauk. Z polecenia ministra oświaty, p. Wannowskiego, projekt reformy pisowni rosyjskiej na zasadzie fonetyki przedłożono do zaopinjowania kuratorom okręgów szkolnych i literatom. Przeciwnikiem reformy jest minister Wannowski, który zgodzić się ma na wprowadzenie pisowni fonetycznej.

Z Wiśniowczyka nam piszą: W Nrze 116 *Diła* z dnia 8-go bm. znajduje się korespondencya „Z Podhajeckiego", w której autor, omawiając sprawozdanie poselskie p. Dra Sawczaka, złożone w Wiśniowczyku dnia 29 maja b. r., rozwodzi się szeroko nad rzekomemi krzywdami, jakie tutejsza ludność ruska doznaje tak od miejscowego zarządu szkoły, jak niemniej od Rady szkolnej okręgowej w Podhajcach. Na poparcie owych niesprawiedliwych twierdzeń przytacza on, że Rada szkolna krajowa, utworzywszy w Wiśniowczyku szkołę, zaprowadziła w niej wykładowy język polski, co zdaniem jego sprzeciwia się sprawiedliwości, gdyż „w Wiśniowczyku są sami Rusini, a tylko kilku Polaków i żydów razem". Gdyby p. Hryć Tokar, autor owej korespondencyi, chciał był bardziej sumiennym, to mógł był łatwo się dowiedzieć z tutejszych wykazów urzędowych, że w Wiśniowczyku jest, według spisu z roku 1890, Polaków 1215, Rusinów 1076. Polacy płacą 6.759 K. 91 hal., a Rusini 2.485 K. 94 h. podatku. Sądzę, że z tych cyfr jasno się okazuje, że się Rusinom rzeczywiście krzywda dzieje. To samo odnosi się do sąsiedniej gminy w Dobropolu.

Nie lepiej przedstawił p. Hryć Tokar sprawę przekształcenia tutejszej 2-klasówki na szkołę 4-ro klasową — a przecież obowiązkiem jego było zasięgnąć dokładniejszych dat u ludzi kompetentnych, a nie pisać do gazety niestworzonych rzeczy. Byłby się od samych Rusinów dowiedział, na kim właściwie cięży wina, że żądaniom jego nie staje się zadość. Jeszcze przed 4 laty Rada szkolna okręgowa w Podhajcach chciała założyć przy tutejszej szkole niższą szkołę rolniczą, a później, jak się to samo przez się rozumie 4 klasową szkołę ludową, jednak nawiązane w tej sprawie rokowania nie odniosły skutku, bo wybrany ze strony gminy delegat Bazyli Misków, Rusin, sprzeciwił się stanowczo zaprowadzeniu takiej szkoły z obawy większych kosztów na jej utrzymanie.

Zarzut, że inspektor szkolny p. Kwaśnicki nie pozwala dzieciom ruskim spiewać ruskich pieśni, jest czystą napaścią, bo w tym wypadku, o którym wspomina p. Hryć Tokar, nie szło p. inspektorowi o to, że pieśń była ruska, lecz o to, że co do treści nie była stosowną dla dzieci. Zresztą poświadczyć mogą wszyscy księża tutejszego okręgu szkolnego, czy p. Kwaśnicki jest rzeczywiście takim rusinożercą, za jakiego go przedstawia p. Hryć Tokar. A już największą krzywdę wyrządza korespondent tutejszemu rzym. kat. proboszczowi ks. Piotrowi Niedźwieckiemu, posądzając go o brak tolerancyi względem braci Rusinów. Kapłan ten, pracując tu już przeszło 11 lat, żyje w najlepszej zgodzie nie tylko z miejscowym proboszczem gr. kat. ks. Janem Tokarem, rodzonym ojcem p. Hrycia, lecz i z jego parafianami i właśnie w ostatnich 2 latach dał jeszcze większy dowód swej przychylności i sympatyi do Rusinów, przyjąwszy ich na czas budowy cerkwi do swojego kościoła.

Kierownictwo ruskich książek szkolnych. *Gazeta lwowska* ogłasza: Wobec wiadomości błędnych, podanych przez *Kuryer lwowski* i *Diło*, jakoby dochody z tego wydawnictwa stanowiły fundusz dyspozycyjny, którym Prezydyum Rady szkolnej krajowej rozporządza dowolnie, na wynagrodzenie powolnych sobie nauczycieli, musimy zaznaczyć: 1) że zamknięcie rachunków dochodów i wydatków Wydawnictwo przedkłada corocznie ministerstwu wyznań i oświaty do aprobaty, 2) że zyskiem osiągniętym corocznie z wydawnictwa rozporządza p. minister oświaty na wniosek namiestnika, 3) że zysk ten kapitalizuje się w przeważnej części i jest złożony w papierach publicznych w kasie głównej, a mianowicie w kwocie 67727 K. 73 h. (nadto przedstawiają zapasy wydawnictwa wartość 45341 K. 91 hal.)

W nieznacznej części zysk ten za zezwoleniem p. ministra w każdym specyalnym przypadku obraca się: a) na wydawanie książek dla seminaryów nauczycielskich, które to książki dla swej taniości, oraz ubóstwa korzystającej z nich młodzieży, nie znajdują prywatnego nakładcy; b) na rozdzielenie książek szkolnych dla ubogiej młodzieży w szerszych granicach, niż to jest unormowane przepisami; c) na rozsyłanie szkołom ludowym zbioru ustaw i przepisów szkolnych i w części także na wydawnictwo i bezpłatne rozsyłanie tym szkołom dziennika urzędowego, o ile na to nie wystarczy dotacya krajowa. Honorarya wypłacane autorom książek, branych w nakład Wydawnictwa książek szkolnych, należą oczywiście do nieuchronnych kosztów każdego wydawnictwa. Żadnej jednak zapomogi, ani gratyfikacyi nie udzielano z funduszu Wydawnictwa nikomu, z wyjątkiem drobnych kwot, przyznawanych funkcyonaryuszom i sługom, zajętym przy samem wydawnictwie.

Finansowe wyniki zarządu Wydawnictwa książek szkolnych dostarczają dowodu, że przedsiębiorstwo to zapewnia zysk stały i umożliwiło w ostatnich czasach zniżenie cen książek szkolnych ruskich, czego dalszem następstwem było także odpowiednie zniżenie cen polskich książek, wydawanych w zakładzie im. Ossolińskich.

Anarchiści. Do *Dziennik pozn.* donoszą z Hanoweru, że aresztowano tam 7 anarchistów i to krótko przed przybyciem cesarza Wilhelma do Hanoweru. Przy rewizyi znaleziono u nich mnóstwo pism anarchistycznych.

Do Bygdoszczy w Wielkopolsce zjechali wczoraj ministrowie Rheinbaben, Hammerstein i Podbielski. Minister rolnictwa celem zaradzenia brakowi paszy rozkazał prezesom rejencyj, aby o ile możności pozwalali paść bydło na łąkach przyległych do rządowych lasów i aby łąki wydzierżawiano za jedną szóstą część zwykłej ceny.

Inwestycye kolejowe. Kosztem $2^1/_2$ miliona koron będą przeprowadzone i wnet rozpoczną się liczne roboty w obrębie krakowskiej dyrekcyi kolei państwowych, między innemi rozszerzone zostaną dworce w Wieliczce i Skawinie oraz magazyny dla przesyłek w Rzeszowie i Tarnowie.

Centy i półcenty. Ministerstwo skarbu przedłużyło aż do odwołania termin wykupna centów i półcentów po połowie nominalnej wartości.

Szewc Sakowski i muzyk Schwitzhöfer. Dzienniki francuskie opowiadają następującą anegdotę: Nadworny szewc Napoleona I. Sakowski był osobistością nieledwie historyczną. Po jego śmierci Heine napisał o nim wiersz poczynający się od słów: „Bodaj Cię ziemia tak cisnęła, jak mnie twoje buty". Sakowski zebrawszy duży majątek, był także zapalonym wielbicielem muzyki. Gdy słynny pianista Schwitzhöfer koncertował w Paryżu, Sakowski był tak jego grą zachwycony, że zaprosił go do siebie na obiad, po którym zwrócił się do niego z prośbą o zagranie mu jakiego kawałka. Schwitzhöfer niechętnie tylko uczynił zadość temu żądaniu, poczem ze swej strony zaprosił do siebie szewca Sakowskiego. Gdy ten przyszedł, Schwitzhöfer podał mu po skończonym obiedzie parę butów z prośbą, żeby je naprawił. Na oburzenie, z jakiem się Sakowski nie taił, rzekł pianista ze zimną krwią: „Ja panu grałem, naprawże mi pan teraz buty — każdy według swej profesyi!"

Szóste piętro. Dzienniki niemieckie donoszą, iż powagi lekarskie stwierdziły, że najzdrowsza warstwa powietrza znajduje się w wielkich zbiorowiskach miejskich na wysokości 25 metrów. W ten sposób osoby mieszkające na szóstem piętrze korzystają względnie z najhygieniczniejszych warunków życia.

Zmarli. We Lwowie Władysława Dąbrowska, wdowa po aptekarzu, lat 50. — W Przemyślu Teodor Nagórzański, starszy inżynier kolejowy.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 9, w poł. +10 R. Bar. 764. Spada. Deszcz ulewny.

Na obiedzie.

— To osioł! Żeby wylać szanownej pani sos na suknię! Jutro go wyrzucę!

— Ależ panie, wybacz mu pan, wszak widzisz, jak się biedny chłopiec zmartwił.

— Wierzę, ale ten pyszny sos!

Myśli.

Bądź podobny do siemienia konopnego, które swojemu ciemięzcy odpłaca olejem.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek po raz 11ty „Wesele" dramat w 3-ch aktach. W piątek po raz piąty „Manru", opera w 3 a. I. J. Paderewskiego. Gościnny występ Al. Bandrowskiego. W sobotę po raz 1szy „Blanchette", komedya w 3 a. Eugeniusza Brieux'a W niedzielę po raz 5ty „Koralia i Spółka", krotochwila w 3 a.

Repertuar teatru ruskiego. We czwartek 20 bm. po raz pierwszy „Utracony raj," sztuka w 5 a. przez Tohobocznego. — W sobotę „Zaporożec za Dunajem" op. kom. Artymowskiego, zakończą „Wieczornice" Niszczyńskiego. — W niedzielę „Nieszczęśliwa miłość," sztuka ludowa ze śpiewami i tańcami w 5 aktach przez Mańka. — Początek punktualnie o godz. 8mej. — Bilety sprzedają się w Narodnej Torhowli, a wieczorem przy Kasie.

Sport.

Wyścigi konne w Wiedniu. — Zjazd letni.

Dzień siódmy 4 czerwca. Nagroda Gomby 5000 K. zwycięzcy, 1000 K. drugiemu koniowi; meta 1600 mtr. Zapisano koni 18, biegało 4. Hr. L. Trauttmannsdorffa 3l. „Haiderose" po Zsupan od Edelweiss 1. Hr. T. Festetics 4l. „Attila" 2. — Totalizator 40:10.

Dzień ósmy 6 czerwca. Nagroda Metropoli, 20.000 K. zwycięzcy, 2000 K. drugiemu koniowi; dla koni dwuletnich; meta 1100 metr. Zapisano koni 95, biegało 8. Hr. E. Degenfeld „Ladon" po Filou od Comtesse Josefine 1. Br. Z. Uechtritz „Quid nunc" 2. Totalizator 79 : 10. — Nagroda Aaron, Handicap, 5000 K. zwycięzcy, 700 K. drugiemu koniowi, meta 1300 mtr. Zapisano koni 38, biegało 15. P. Redgrey (pseudonim) 5l. „Da capo" po Dunure od Content (55 kg.) 1. P. W. Schindler 3l. „Nina" (41 i pół kg.) 2. Totalizator 48:10. — Nagroda Munkasa, bieg z płotami, Handicap, dla koni czteroletnich, 4000 K. zwycięzcy, 700 K. drugiemu koniowi. Meta 2400 mtr. Zapisano koni 15, biegało 5. P. A. Dreher „Tippu-Tipp" po Beauminet od Tittle-Tattle (63 kg.) 1. P. E. v. Blaskovics „Felleg II" (75 kg.) 2. Totalizator 24 : 10.

Dzień dziewiąty 8 czerwca. Nagroda Parsifala, Handicap, 6.000 K. zwycięzcy, 1500 K. drugiemu koniowi. Meta 1600 mtr. Zapisano koni 38, biegało 10. Br. N. Rothschild 3l. „Patron" po Althorp od Patria (47 i pół kg.) 1. Br. Z. Uechtritz 4l. „Max" (64 kg.) 2. Totalizator 102:10.

Dzień dziesiąty 9 czerwca. Nagroda Buccaneera 15.000 K. zwycięzcy, 2000 K. drugiemu koniowi, meta 3200 mtr. Zapisano koni 15, biegało 6. P. G. v. Rohonczy 3l. „St. Cleofas" po Arcadian od Klarnet 1. Hr. S. Wimpffen 4l. „Miss Duncan" 2. Totaliza-tor 21:10. Nagroda Hastingsa, bieg sprzedaży, 4000 K. zwycięzcy, 400 K. drugiemu koniowi, dla koni dwuletnich, meta 1000 m. Zapisano koni 11, biegały 4. Br. Z. Uechtritz „Boa" po Achilles II od Boho 1. P. L. v. Schossberger „Ugyanaz" 2. Totalizator 13:10. — Bieg z płotami, Handicap, 4000 K. zwycięzcy, 700 K. drugiemu koniowi, meta 2800 mtr. Zapisano koni 21, biegało 5. Ks M. E. Taxis 4l. „Baltazar" po Balvany od Blumenmädchen (72 kg.) 1. P. Mauthner von Markhof 5l. „Fenfeldi" (72 kg.) 2. Totalizator 26 : 10.

Dzień jedenasty 11 czerwca. Nagroda Lady Patroness 6000 K. zwycięzcy, 1000 K. drugiemu koniowi, meta 1000 mtr. Zapisano koni 14, biegało 7. P. G. v. Rohonczy 4l. „Antonius" po Gaga od Aranyca 1. Hr. Ł. Trauttmannsdorff 3l. „Haiderose" 2. Totalizator 20 : 10. — Handicap koni pobitych, nagroda 4000 K. zwycięzcy, 700 K. drugiemu koniowi, meta 1600 m. Zapisano koni 49, biegało 9. P. L. v. Krausz 3l. „Paraplui" po Panzerschiff od Dalliame (46 kg.) 1. Hr. A. Henckl 4l. „Malice" (55 kg.) 2. Totalizator 25 : 10. — Bieg z płotami, Handicap, nagroda 4000 K. zwycięzcy, 700 K. drugiemu koniowi, meta 2400 mtr. Zapisano koni 19, biegało 5. P. M. v. Herzog 5l. „Corsica" po Hazlehatch od Sardinia (60 kg.) 1. Por. ks. Bragança 4l. „St. Patrick" (65 kg.) 2. Totalizator 42 : 10.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 18 czerwca.

(Z.) Bank niemiecki obniżył stopę procentową na $3^1/_2$%. Tak niskiej stopy procentowej nie było w Niemczech od lat z górą trzech, z początkiem kwietnia 1898 r. podwyższono tam bowiem eskont z 3 na 4% i od tego czasu nie obniżono go już ani razu poniżej 4%, kilkakrotnie zaś był on znacznie wyższy, gdyż wynosił 5%, 6%, a w grudniu 1899 nawet 7%. O ile dzisiejsze obniżenie stopy procentowej przez bank niemiecki na $3^1/_2$% jest objawem dla targów pieniężnych wielce pomyślnym, o tyle z drugiej strony odsłania ono poważną chorobę ekonomiczną cesarstwa niemieckiego, która przybiera coraz większe rozmiary. Oto bowiem bank państwowy dlatego obniża eskont, że ma ogromne zapasy gotówki do dyspozycyi (obecny np. stan zapasów złota jest o 130 milionów marek wyższy, niż w czerwcu roku ubiegłego), zapasy te zaś rosną z tego jedynie powodu, że konjunktury przemysłowe są coraz gorsze i upadający przemysł niemiecki nie potrzebuje dziś tak wielkiego kredytu, jak przed rokiem lub dwoma. To daje wiele do myślenia, a nie wiadomo, czy taniość pieniędzy zrównoważy straty, powstałe z upadku przemysłu.

Na giełdzie naszej rozeszła się dziś sensacyjna pogłoska, że wobec obniżenia stopy procentowej w Berlinie, także Bank austro-węgierski zniży może niebawem swoją stopę procentową na $3^1/_2$%. Pogłoskę tę przyjmowano jednak z wielkiem niedowierzaniem, co zrozumiałem jest wobec tego, że od czasu jak istnieje Austrya, nie miała ona nigdy $3^1/_2$% wej stopy procentowej. — W Niemczech zanosi się na nowe bankructwo. Oto jak donoszą z Hamburga, tamtejsza wielka firma eksportowa Wiengreen i Spółka zawiesiła wypłaty. Prowadziła ona ogromny handel zbożem argentyńskiem, wełną, skórami i saletrą; ostatnimi laty jednak puściła się na spekulacye giełdowe w walorach węglowych i to doprowadziło ją do ruiny.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 663·75, węgierskie 668·00, Anglobanki 277·00, Uniony 556·50, Bankvereiny 475·00, Länderbanki 409·50, Ludwiki 429·50, Czerniowieckie 532·00, Elbethale 489·00, Renta papierowa 98·25, srebrna 98·05, austryacka złota 118·00, austr. renta wal. kor. 95·75, węgierska złota 118·00, węgierska renta wal. kor. 92·75, dukat 11·32, 20-franków 19·05—, 20-markówka 23·50, ruble 2·53—.

§ **Z kolei.** Według ogłoszenia zawartego w gazecie wiedeńskiej ma być rozdane wykonanie robót ziemnych, torowych i budynków na wązkotorowej linii kolei państw. Spalato-Linj. — Oferty będą przyjmowane najdalej do 1-go sierpnia 1901. 12 godz. w południe w ck. ministerstwie kolei żelaznych we Wiedniu. — Warunki i inne odnośne dokumenta, można przeglądnąć w departamencie 18 ministerstwa kolei żelaznych we Wiedniu i kierownictwie budowy w Spalato.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Paryż 20 czerwca. Rada generalna departamentu Sekwany oświadczyła się za udzieleniem amnestyi wszystkim skazanym z powodu rozruchów podczas bezrobocia, oraz osobom zasądzonym przez trybunał stanu, z wyjątkiem zdrajców stanu.

Berno morawskie 20 czerwca. W sejmie zgłoszono wczoraj interpelacyę w sprawie rzekomych nadużyć, dokonanych przy ostatnim spisie ludności, zwłaszcza w powiatach pod względem językowym mieszanych. Odczytano między innemi także wniosek, żądający zakazu przywożenia świń wagi poniżej 120 kilogramów.

Berno szwajcarskie 20 czerwca. Przyszły międzynarodowy kongres Towarzystw Czerwonego Krzyża odbędzie się w maju przyszłego roku w Petersburgu.

Paryż 20 czerwca. Minister rolnictwa Dupuy przyjął wczoraj deputacyę senatorów w sprawie premij cukrowych i zapewnił ich, że przed zwołaniem nowej konferencyi międzynarodowej do Brukseli nie zajdzie żadna zmiana co do tych premij.

Wiedeń 20 czerwca. Sprawozdanie ministerstwa rolnictwa o stanie zasiewów w połowie czerwca zaznacza, że zasiewy ozime przetrwały okres posuchy o wiele pomyślniej niż zasiewy jare, a tylko w tych okolicach znacznie ucierpiały, w których brakło zupełnie deszczu. Stan pszenicy i żyta jest przeważnie dość dobry. Rzepak i kukurudza zapowiadają dobre zbiory, jak niemniej buraki cukrowe w Czechach. Co się tyczy specyalnie Galicyi, to sprawozdanie stwierdza, że oziminy skutkiem deszczów w dniach ostatnich znacznie się poprawiły, a stan ich jest wogóle pomyślniejszy, niż w zeszłym miesiącu. W zachodniej Galicyi stan pszenicy uprawnia do nadziei, że żniwo będzie zadowalające; we wschodniej Galicyi stan pszenicy wskutek kilkudniowych silnych deszczów nie jest równie pomyślny jak w zachodniej części kraju. Zbiór żyta będzie w zachodniej Galicyi prawdopodobnie zadowalający, we wschodniej średni. Rzepak w Galicyi wyda zbiór tylko średni. Stan zasiewów jarych w Galicyi przedstawia się częścią jako średnio dobry, częścią jako średni. To samo da się powiedzieć o koniczynie. Widoki na zbiór kartofli przedstawiają się wogóle pomyślnie.

Grac 20 czerwca. Wydział krajowy przedłożył Sejmowi projekt reformy sejmowej ordynacyi wyborczej, podług którego liczba mandatów do Sejmu miałaby być z 63 podwyższona na 72. Obok powiększenia liczby mandatów kuryi miejskiej o dwa, projekt stwarza osobną kuryę robotniczą z 7 mandatami. Prawo głosowania w tej kuryi mają mieć wszyscy, przynajmniej od roku stale zamieszkali i w książki robotnicze zaopatrzeni robotnicy, bez względu na kwotę opłacanego podatku, nadto kontrybuenci, opłacający podatek niższy niż 8 koron rocznie.

Budapeszt 20 czerwca. Sejm węgierski uchwalił pozwolić na ściganie sądowe deputowanego Mikołaja Fiata, który popadłszy w konkurs uciekł, prawdopodobnie do Ameryki.

Paryż 20 czerwca. Z Belfortu donoszą, że góra Betcher w Alzacyi była we wtorek pokryta śniegiem. Na granicy francusko-szwajcarskiej od dwóch dni panują silne zawieje śnieżne. Z całego departamentu Sabaudyi donoszą o śniegach.

Londyn 20 czerwca. Z Cherbourga donoszą do *Daily Express*, że cesarz Wilhelm wyjeżdża na czele eskadry niemieckiej naprzeciw okrętów niemieckich wracających z Chin. Eskadra zawinie do Cherbourga; przybędzie tam także eskadra francuska. W porcie Cherbourga prezydent republiki Loubet powita cesarza Wilhelma.

Nowy Jork 20 czerwca. Poseł Stanów Zjednoczonych Rokhill telegrafuje z Pekinu: Partya przeciwników reform tryumfuje na dworze chińskim, powrót cesarza do Pekinu znowu jest zakwestyonowany. Cesarzowa wdowa ujęła w swe ręce całą władzę. Lihungczang i Czing są tem wszystkiem ciężko strapieni. Dopóki nie wyjaśni się sytuacya, mają w Tientsinie pozostać załogi niemiecka, francuska i angielska.

Berlin 20 czerwca. Dzienniki potwierdzają wiadomość o wypadku, jaki się wydarzył niemieckiemu następcy tronu w Bochum. Gdy cesarzewicz podczas przejażdżki z Linden do Bonn przybył na dworzec w Bochum, pewien urzędnik kolejowy uderzył laską w okno wagonu, w którym jechał cesarzewicz. Napastnika natychmiast aresztowano. W biurze policyi poznano, że był pijany; oświadczył, że chciał następcę tronu widzieć z bliska i dlatego wybił okno. Otoczenie cesarzewicza, jak i wszyscy biorą ten wypadek ze strony humorystycznej.

Konstantynopol 20 czerwca. Jak słychać, Porta wniosła na ręce ambasadora włoskiego protest z powodu ataków na Portę we włoskiej Izbie deputowanych podczas dyskusyi nad etatem ministerstwa spraw zagranicznych.

Pogłoski o groźnych zaburzeniach w sandżaku nowobazarskim są bardzo przesadzone. Władze tureckie zapewniają, że panuje tam już zupełny spokój po zamianowaniu nowego gubernatora.

Lwów 20 czerwca. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 428·00 do 435·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 529.00 do 538.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 600.00 do 612.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400·— do 410.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 354.— do 364.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·00 do 98·70, 4 proc. los. w 60 lat 90.00 do 90·70. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.30 do 100.— Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·— do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 92·00 do 92·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 93.00 do 93.70, 4 proc. los w 56 lat 91·— do 91.70.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 96·10 do 96·80. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·70 do 102·40. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 100·00 do —.—. 4 proc. z 1893 r. 92.— do 92.70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87·50 do 88·20, $4^1/_2$% po 200 koron 97·25 do 97·95.

Monety. Dukat cesarski 11·27 do 11·45. Napoleondor 18·90 do 19·15. Rubel rosyjski papierowy 252·50 do 254.20. 100 marek niemieckich 117·20 do 117·80.

Wiedeń 20 czerwca. Kursa giełdy wiedeńskiej.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3%	248.—
„ „ „ „ „ „ 1889 3%	243.50
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4%	397.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5%	258.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%	236.50
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2%	82·—
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.	105.25

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 16·65, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 398.25, Clary 40 zł. m. k. 143.50, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 88.—, Losy m. Krakowa 20 zł. 75.—. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 61.00. Ofen 40 zł. 155.—, Palffy 40 zł. m. k. 161.00 Czerw. krzyża austr. 10 zł. 49.50, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 25·—, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 58.—, Salma 40 zł. m. k. 200.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 86.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 234.— Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 394.50.

Wiedeń 20 czerwca. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 23·90. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus 40·20. Tendencya słabsza.

Berlin 20 czerwca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·10. Spirytus 43.10.

Paryż 20 czerwca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·22. Mąka („Fleur de Paris") 25·65.

Frankfurt 20 czerwca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 208·50. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000·00. Disconto 000·00. Laura 199·50.

Wiedeń 20 czerwca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na maj-czerwiec 8·20—8·25, na jesień 8·41—8·42; żyto na maj-czerwiec 8·00—8·05, na jesień 7·33—7·34; kukurudza na maj-czerwiec 5·65—5·68, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·71—5·72, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·90—5·91; owies na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 6·73—6·74. Rzepak na sierpień-wrzesień 13·65—13·75, na wrzesień-październik 0·00—0·00. Olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 0·00—0·00. — Tendencya: silna. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 20 czerwca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na czerwiec 0·00—0·00, na październik 8·11—8·12; żyto na październik 6·90—6·91; owies na październik 6·36—6·37; kukurudza na czerwiec 0·00—0·00, na lipiec 5·46—5·47, na maj (1902) 5·13—5·20. Rzepak na sierpień 13·10—13·20. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna dobra. Tendencya: dobra.

17)

Wśród szczęku mieczów.

Epizod z wojny francusko-pruskiej

przez

Maksa Pembertona.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

Wielki, biały gospodarski budynek, położony na skraju lasu, wybuchnął w tejże chwili snopem płomieni. Siny wieniec dymu skręcił się dokoła strzechy, potem wysunęły się z pod niej długie ogniste języki, liżące dach i rozpostarły się coraz szerzej, obejmując pobliskie sterty zboża i stogi słomy. Dokoła rozlegały się jęki konających. Błękitne i czerwone barwy migały wszędzie. Bagnety błyskały w słońcu; śpiczaste hełmy chwiały się w powietrzu. Krok za krokiem Prusacy wypierali zewsząd Francuzów, a wrzawa śmiertelnych zapasów, rozlegająca się jak grzmot piorunowy, zlewała się z krzykami rozpaczy i bolu, z trąbami wojennemi i z hukiem dział, bijących nieustannie. Na całej długości doliny Francuzi cofali się przed nacierającym wrogiem. Po nierównej pochyłości góry, skacząc przez bruzdy i parowy, posuwali się coraz dalej ludzie von Werdera z wojennym okrzykiem: „Vorwärts!" na ustach, pełnych dymu prochu i kurzawy. Przyszła stanowcza chwila. Kawalerya nie mogła próżnować dalej.

Słowo komendy rozbrzmiało w lesie, kiedy Prusacy byli już w przylegających krzakach. Lefort usłyszał je, zaledwie dowierzając swoim uszom. Mieli więc szarżować! spędzać te śpiczaste hełmy z winnic! Podjechał do swoich ludzi, aby przemówić do nich słowem zachęty. Dziwnem mu się wydało po raz pierwszy w życiu wyciągnąć oręż z pochwy i zadawać nim śmierć w prawo i w lewo, gdzie natrafi. Myśl o własnem niebezpieczeństwie nie postała nawet w jego głowie. Położenie było bardzo złe; przeszkody wielkie. Do dziś dnia pozostawał on w szkole; teraz pierwszy raz teoryę zamieniał na praktykę.

— Idziemy na odsiecz naszych towarzyszy, tam! — rzekł — zdobędziecie sławę, moje dzieci, sławę dla siebie i dla ojczyzny! Przypomnicie sobie naszych ojców, którzy walczyli pod Jeną!

Głośne okrzyki odpowiedziały mu zewsząd. Nareszcie, nareszcie skończyły się długie godziny bezczynnego wyczekiwania! Lasy ożyły przyśpieszonym pulsem budzących się instynktów. Gorączka roziskrzyła oczy ponure i zmęczone niepewnością. Pancerze kirasyerów błysnęły w słońcu. En avant! En avant! brzmiało z piersi buchających zapałem. Odgłos trąbki zdawał się wezwaniem do sądu i tryumfu. Naprzód! choćby na śmierć! Naprzód! tam, gdzie kule sypały się jak grad, a kartacze ryły groby dla żyjących. Naprzód! dla chwały Francyi!

Ustawione w kolumny szeregi z ułanami w ariergardzie wiódł jenerał Michel przez gąszcz leśny ku stokom góry. Z cienia wydostały się one w pełny blask słoneczny. Jeżeli które serce drżało trwogą pod białym mundurem, to na zewnątrz nie było śladu wahania, ani obawy. Trzeba było bez straty czasu przepędzić Prusaków za rzekę. Modlitwa... śmierć... jutro niepewne... wszystko to wywietrzało z głowy Lefortowi. Zdawało mu się, że przez jakieś tajemnicze drzwi przedostał się na zewnątrz do wielkiego amfiteatru. Wrzawa piekielna bitwy grała w jego uszach, koń potykał się po chropowatym gruncie, brał rowy i przeszkody, rżał ochotą i ani razu nie upadł. Góry i doliny, dumne kaski, połyskujące uprzęże, płonące domy, srebrzące się rzeki, wszystko to widział Lefort w przelocie, jakby z wielkiego oddalenia. W samem uczuciu niebezpieczeństwa tkwiła niewypowiedziana roskosz. Pędził z góry na oślep — choćby to miało być na samo dno śmiertelnej czeluści. Naprzód!... naprzód!... przez łany, zasłane trupami... przez szeregi żyjących...

W miarę, jak spadek góry stawał się coraz bardziej pionowym, zaciekłość tej gonitwy śmierci potęgowała się coraz bardziej. Ludzie i konie padali w oślepiającym tumanie kurzu. Żołnierzom wypadały osłabione nogi ze strzemion, krew rzucała im się ustami i uszami. Sztywne postacie z podniesionym orężem w zastygłem ręku tkwiły w siodle, w miejscu, gdzie ironicznie przykuła ich śmierć, której ślad zostawiał za sobą na drodze zmiażdżone trupy ludzi i zwierząt, błyszczące pancerze, pogniecione kaski i bezkształtne, bezkrwiste bryły ciała. Ale żywi nie zdawali się wiedzieć o tem. Rozszalali żądzą krwi i mordu, pędzili jak tuman wichrem pędzony, wołając ochrypłym głosem: dla Francyi!...

Dalej!... przez słoneczne łany, dojrzewające zboża, złotem nakrapiane winnice — dalej! — w dół, ku rzece srebrzącej się w pośrodku szmaragdowej kotliny. Prusacy dosłyszeli ich okrzyki i odpowiedzieli im karabinami, przyłożonymi do ramienia i stalowem ostrzem nasadzonych bagnetów.

Zwinięci, jak czarne węże w głębi każdego wąwozu, zaczajeni za każdą kępą wystającego gruntu, mieli dowieść, że świetna francuska kawalerya przestała być niezwyciężoną. Nie dbali o to, że lance przebiły niektóre serca, że szable pokiereszowały twarze i że jęki bólu i wściekłości biegły w ślad za rozpędzonemi kopytami końskiemi. Karabiny pomszczą ich towarzyszy. Olbrzymia fala ludzka, opływająca ich zewsząd nie przestraszała ich. Nawet tchórz nabierał odwagi, broniąc własnego życia. Każdy żołnierz pamiętał słowa wodza: „muszę spełnić moją powinność". Za nimi leżała niemiecka ojczyzna... a po za temi górami miasta Francyi, wytknięty cel ich dążeń i zwycięstwa.

Z szablą w wyciągniętej ręce, z wojennym okrzykiem na dyszących, zeschłych ustach, Lefort dopadł dna czeluści śmierci. Widział błysk ogni, krzyżujący się w powietrzu, płonące domostwa, czarne postacie przyczajone do ziemi, ale o własnych czynach nie miał żadnej świadomości. Raz tylko przemknęło mu przez głowę, co też Beata porabia w tej chwili, ale wogóle myśl o niej odbiegła go daleko, gdy minął już las, a potężne wstrząśnienie pierwszego starcia rozpaliło mu serce wszystkimi popędami energii do czynu. Mordować!... Nie miał innego pragnienia nad to. Jednem cięciem szabli przecinać nić życia, krajać i siekać w prawo i w lewo, wypruwać serca i wnętrzności, wysączać krew... i pomścić tych trupów tam na wzgórzu! Bagnety godziły prosto w jego pierś, obłok dymu dławił jego oddech, usta miał pełne cierpkiego zapachu prochu, ale nic nie czuł tego. Był jak pijany szałem mordu. Grzmiący tętent koni jakąś nieznaną melodyą brzmiał mu w uszach. Zdawał sobie sprawę z tego, że połowę swoich ludzi pozostawił za sobą zabitych, tam... na stokach góry; rozumiał, że wielki atak generała Michela zawiódł... i że wyborowa konnica Francyi została zniesioną. Ale pomimo tego nie przestawał na oślep pędzić dalej. Ani myślał, ani pragnął schronić się w swoim obozie. Przed sobą miał wroga. Droga jego leżała tam... w stronie tych armat na wzgórzach.... Tylko, że sforsowana dłoń nie mogła już naglić konia do biegu... tylko, że nie mógł już utrzymać szabli w powietrzu... nie mógł!...

. . . .

Kiedy słońce zaszło, pułk pruskich huzarów, jadący przez badeńskie wzgórza, zastał go samego na drodze, daleko od pola bitwy pod Wörth. Siedział nieruchomy z twarzą nieprzytomną, zawrotem w głowie i łzami w błędnych oczach, obok swego, wyciągniętego w pyle wierzchowca, który nigdy już nie zarży z radości pod pieszczotą jego głosu i dłoni.

— Panowie! — odezwał się żałośnie — gdybyście mogli uratować mego konia...

Żołnierze przypatrzyli mu się i znacząco pokiwali na siebie głową, a jeden, który miał dobre serce, przyłożył mu manierkę z wódką do ust.

— Chodź pan — rzekł. — Zaziębisz się, a koń twój już nie żyje.

ROZDZIAŁ XIV.

Noc zapadła nad krwawemi polami Wörth, spuszczając miłosierną zasłonę na zesztywniałe twarze zwrócone ku gwiazdom i na widowiska grozy i rozpaczy rozpostarte dokoła. Przez skryte w lesie wąwozy i ciemne gąszcza, Francuzi przedzierali się do Sawerny, a nawet dalej do Strassburga. Wzdłuż kotliny, gdzie o wschodzie słońca roiło się od błyszczących wojsk, ranni jęcząc wzywali pomocy lub śmierci. Płonące wsi i stogi siana oświetlały ten ponury obraz. Olbrzymi korowód rozbitków ciągnął przez góry; piechurzy konno, kawalerzyści pieszo, pędząc przed sobą struchlałą gromadę chłopów, oszalałych ze strachu... a z tyłu, z boku, z przodu, wszędzie zabiegali im drogę, ścigający bez tchu i wypoczynku niestrudzeni pruscy ułani.

Beata słyszała piekielną wrzawę odwrotu i nie drgnęła przed nią.

Wszyscy uciekali przed następującym wrogiem w głąb kraju, ale ona pozostała w miejscu, nieulękniona. Wzdłuż całego wybrzeża rzeki, gdzie legli zwyciężeni, z latarką w ręku, szukała swego ukochanego. Ani na chwilę nie wątpiła, że poległ z innymi. Patrzyła z daleka na błyszczącą kawaleryę, gdy w pełnym rynsztunku wyjeżdżała z lasu i widziała ją słaniającą się na łanie, jak zboże pod kosą. Nie miała żadnej nadziei, aby Edmund ocalał.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.